



## Pierwszy śnieg

Pierwszy śnieg jest proroctwem  
obietnicą niepokalanego  
świętem i dotykiem Zbawcy

całe stworzenie będzie czyste  
bez skazy i zmarszczki  
w ów dzień

taką nadzieją żyją ludzie  
że cały wszechświat wybieleje  
niby świątynia wielka jasna

całe stworzenie będzie przyodziane  
szatą wesela jak niemowlę  
gdy z wody chrzcielnej się wynurza

Chrystus się w kosmos przyodziewa cały  
od słońc do słońc  
od gwiazd do gwiazd

*ks. Andrzej Madej OMI*

### Waldemar Łysiak



W XIX wieku Salony pojawiły się także w Warszawie. W Salonach spotykali się masoni, libertyni, wolnomyśliciele, adwokaci, literaci, biurokraci – zgodnie nienawidzący Kościoła i gardzący narodem. W XX wieku to oni stali się dobroczyńcami rodzaju ludzkiego i budowniczymi rajów na ziemi. Nową religią stał się marksizm, a lista jego wyznawców jest bardzo długa.

**Str. 2**

### Paweł Włodkowiec



Jan Falkenberg, niemiecki dominikanin stojący po stronie Krzyżaków, który najwyraźniej uznał, że najlepszym sposobem na pokonanie Polaka jest kradzież papierów. Sprytne? Raczej żałosne. Bo Włodkowiec, zamiast się załamać, wstał i wygłosił swoją mowę z pamięci – jakby całe życie przygotowywał się na tę chwilę.

**Str. 21**

### Rak w polskiej kulturze



Postmodernistyczny relatywizm moralny twórców starszego pokolenia jest chyba samobiczowaniem się za lata młodości w socrealizmie. Przez polskie teatry przewalają się sztuki wycmokane przez lewackich krytyków. Publiczność wydaje się być zagubiona. W ciągu ostatnich dwóch lat zwolniono około 40 dyrektorów teatrów.

**Str. 25**



# Waldemar Łysiak

## – bez kompromisów

■ O Łysiaku nie znajdziemy w Internecie zbyt wielu informacji. Pisarz, którego książki są rozchwytywane, nie jest ulubieńcem mediów, nie bryluje w studiach telewizyjnych, nie jest bohaterem telewizyjnych debat ani wywiadów. Niedawno dowiedzieliśmy się, że z okazji Święta Niepodległości prezydent Karol Nawrocki odznaczył Waldemara Łysiaka Orderem Orła Białego. Kancelaria Prezydenta przekazała w laudacji, że najwyższe odznaczenie państwowe pisarz otrzymał „w uznaniu znamienitych zasług dla kultury polskiej, za wybitne dokonania w działalności literackiej i publicystycznej”.

Kto, choć pobieżnie zapoznał się z twórczością Łysiaka, nie może zaprzeczyć, że to pisarz wybitny, znawca sztuki i architektury, historyk, człowiek o wszechstronnej wiedzy, obdarzony wycuciem smaku i przebogatą wyobraźnią. Ma w swym dorobku ponad sześćdziesiąt książek, wiele esejów, felietonów, scenariuszy radiowych i nowel.

Jego ulubioną postacią historyczną jest Napoleon. Już w pierwszej powieści „Kolebka” wydanej w 1974 roku autor opisuje epokę wojen napoleońskich. Pojawia się w niej wątek sensacyjny – spisek na życie Napoleona, a także losy dwóch braci i wielka miłość w tle. Czytelnik może się również przyjrzeć wybitnym postaciom historycznym – generałowi Dąbrowskiemu, księciu Poniatowskiemu i Józefowi Wybickiemu.

W szkicach zawartych w książce „Napoleoniada” pisarz przekonuje, że w czasach zaborów nikt nie zrobił dla Polski więcej niż cesarz. Sami byliśmy zbyt słabi, by wygrać powstania, a Napoleon pokonał zaborców i utworzył suwerenne Księstwo Warszawskie. Książka nie jest jedynie zbiorem faktów i dat, ale lekturą o nietuzinkowym bohaterze z krwi i kości. Dowiadujemy się, że Napoleon był wybitnym strategiem i fortyfikatorem, ale także znawcą literatury, teatru, nauk ścisłych, a nawet medycyny.

Również dzięki niemu Polacy „odzyskali” Mikołaja Kopernika, któremu zaborcy usiłowali przypisać niemieckie korzenie. Cesarz podobno był oburzony, że wielki astronom nie miał w Polsce pomnika.

Inne powieści „Szachista”, „Empirowy pasjans”, „Cesarski poker” także nawiązują do epoki napoleońskiej. Tu ciekawostka: książka „Cesarski poker” (1978), choć wydana w PRL legalnie, spotkała się z oficjalnym protestem Kremla złożonym w MSZ. Rosjanie zarzucili książce antyrosyjskość i antyradzieckość przemycane w licznych aluzjach do przeszłości i współczesności. Książka opisuje pojedynek Napoleona i cara Aleksandra I jako swoistą grę w pokera. Czytelnik poznaje niezwykle ciekawe sylwetki psychologiczne obu graczy, ich upodobania, poglądy, a nawet opinie o kobietach. Nietrudno się domyślić, po czyjej stronie opowiada się narrator i dlaczego jego sugestie dotyczące cara, armii carskiej i Suworowa rozłożyły naszych ówczesnych „przyjaciół”.

Waldemar Łysiak jest autorem wielu książek o sztuce. Najwybitniejsze dzieło to „Malarstwo białego człowieka” (1997-2011). Autor przedstawia w ośmiu tomach historię malarstwa od czasów Giotta di Bondone do Gustave’a Courbeta. W każdym tomie autor prezentuje obrazy wielkich mistrzów i wyjaśnia

okoliczności, w których tworzyli. Tłumaczy nie dla wszystkich czytelne symbole ukryte w dziele. Artyści posługiwali się nimi, aby wyrazić uczucia, poglądy lub potrzeby (na przykład czaszka jako nietrwałość życia człowieka).

Czytelnik uczy się dostrzegać zależności między sztuką a społeczeństwem, dowiaduje się o zapisanych w obrazach zmianach kulturowych. Łysiak zauważa, że różnice rasowe i kulturowe mają niebagatelny wpływ na sztukę.

„Malarstwo białego człowieka” to pozycja bogato ilustrowana. W każdym tomie są reprodukcje o doskonałej jakości. Czytanie i oglądanie pięknych obrazów to prawdziwa uczta nie tylko dla koneserów sztuki. Łysiak przekazuje bowiem swoją wiedzę w sposób przystępny, przyciągający uwagę odbiorcy prostotą języka, logiką wywodu i bogactwem fascynujących szczegółów.

Pierwszy tom tego dzieła został przyjęty przez krytykę wymownym milczeniem, choć książka była przez kilka tygodni na pierwszym miejscu listy bestsellerów. Krytyków szczególnie raził tytuł, rzekomo rasistowski.

W wywiadzie dla gazety „Najwyższy czas” (1997) Waldemar Łysiak odpowiada na pytanie Jacka Skoczowskiego:

**Definiuje Pan malarstwo białego człowieka, czyli dawne, przedim- ▶**



© Grzegorz Jakubowski/KPRP

► **presjonistyczne malarstwo europejskie jako sztukę ilustracyjno-iluzyjną, starającą się stworzyć, przy użyciu różnego rodzaju perspektyw i światłocienia, optymalne złudzenie trójwymiarowej, dotykanej rzeczywistości. Tego rodzaju malarstwo wytworzyła tylko kultura europejska. Dlaczego tylko ona? Czy inne cywilizacje nie chciały, czy nie mogły?**

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna. Raz, że nie sposób definitywnie stwierdzić, czy np. Chińczycy i Japończycy zrezygnowali z malarstwa iluzyjnego, vel iluzjonistycznego, bardziej wskutek nieumiejętności wypracowania właściwych mu środków czy raczej wskutek programowej niechęci do złudzeniowego kopiowania natury. Dwa, że pewne fragmenty szczegółowej odpowiedzi musiałyby brzmieć arcyrasistowsko z punktu widzenia kryteriów politycznej poprawności. Już sam tytuł mojej pracy budzi wściekłość „europejczyków”, wojujących tolerancjonistów itp. – pewien niemiecki edytor stwierdził, że może wydać „MBC” w Niemczech jedynie po zmianie tytułu.

Ale Łysiak nie chciał zmienić tytułu. Jego dzieło nie ma żadnej ukrytej tezy. Jest głosem sprzeciwu wobec szerzącej się obecnie tandety, podnoszonej do rangi arcydzieł. W innym wywiadzie wyjaśnia: *zamierzyłem wykład, który pozwoliłby rodakom dobrze zrozumieć se-*

*krety malarstwa ich dawnych mistrzów. A szerzej – dobrze zrozumieć, dlaczego winni być dumni z obszaru kulturowego do którego należą, z dziedzictwa cywilizacji europejskiej stymulowanej przez Hellenizm, Judaizm i Chrześcijaństwo.*

O sztuce współczesnej pisze w książce „Dół” (2021), że jej upadek ma związek z odejściem od religii Chrystusowej. Katolicki Sobór Trydencki (1545-1563) wyznaczył sztuce trzy zadania: poruszać, przekonywać i nauczać. Im bardziej dziś człowiek odsuwa się od Boga, im częściej odrzuca klasyczne kanony estetyki, tym więcej pustki w jego wytworach, czyli zwykłego oszustwa. Owszem współcześni artyści chcą poruszać i przekonywać, ale robią to przez prowokację i bluźnierstwo. Deprecjonowanie chrześcijaństwa ma licznych wyznawców, którzy poczynają sobie coraz śmielej.

Ogólne oburzenie wywołała instalacja Doroty Nieznalskiej przedstawiająca genitalia przybite do krzyża. Z kolei w śląskiej Galerii Sztuki Współczesnej wystawiono antyMaryjny obiekt w kształcie waginy podpisany „Clitoris Wielkiej Bogini” i wykorzystywany do „Procesji Wilgotnej Pani”. Waldemar Łysiak ostro sprzeciwia się modzie na profanowanie symboli religijnych, nie znajduje też żadnego usprawiedliwienia dla szerzącej się w sztuce miernoty i nijakości. Żałosne

bohomyzy wywieszane w galeriach zięją pustką, ale są uznawane za arcydzieła. Na zakończenie rozdziału o upadku sztuki Łysiak wyjaśnia, powołując się na Bena Lewisa w „The Prospekt”, dlaczego pseudoartystyczny „badziew” sprzedaje się za grube miliony: *Ceny współczesnych dzieł sztuki zyskują niebotycznie, wręcz maniackalny poziom, gdyż zjawiała się ogólnoswiatowa klasa nuworyszy pragnących kolekcjonować tę sztukę. Do boomu przyczyniła się nie tylko sięgająca już pułapu absurdu propaganda ze strony szczywanych marszandów, lecz i narcystyczna wiara bogaczy, że uszlachetniają się, kupując arcydzieła. Ta obsesja nuworyszy na punkcie sztuki współczesnej zostanie zapamiętana jako wyraz głupoty naszej epoki.*

Sporo miejsca w swoich książkach Łysiak poświęca Salonowi, czyli grupie ludzi mającej wpływ na opinię publiczną i kształtującej zbiorowy gust. Autor pisze, że początków należy szukać już w renesansie, ale jego pełny rozkwit obserwujemy w XVIII wieku, szczególnie we Francji i Włoszech. W XIX wieku Salony pojawiły się także w Warszawie. W Salonach spotykali się masoni, liberatyni, wolnomysłiciele, adwokaci, literaci, biurokraci – zgodnie nienawidzący Kościoła i gardzący narodem. W XX wieku

► to oni stali się dobroczyńcami rodzaju ludzkiego i budowniczymi rajów na ziemi. Nową religią stał się marksizm, a lista jego wyznawców jest bardzo długa.

Salon w PRL, czyli, pisarze, poeci, aktorzy, dziennikarze, trwał wiernie przy komunistycznej władzy i gloryfikował jej najohydniejsze zbrodnie. Władza nie żałowała niczego swoim poplecznikom – pieniędzy, zaszczytów, wysokich nakładów książek, wyjazdów zagranicznych. Warto wczytać się w ten rozdział, żeby zrozumieć, dlaczego ludzie uważający się za elitę intelektualną tak chętnie chłonęli ogłupiającą ideologię.

W roku 1980 niedawni wyznawcy komunizmu przeszli do opozycji i „zbudowali” „Solidarność”. Po dziewięciu latach przy okrągłym stole „pokonali” komunizm i podzielili się władzą z niedawnymi oprawcami. Łysiak przypomina te lata, opisuje wszystkie podłości twórców transformacji, obarczając największą winą różowy Salon na czele z Michnikiem, Geremkiem i Kurokiem. Wylicza grzechy główne Salonu, takie jak: deprawacja i ogłupianie, terror politycznej poprawności, szerzenie kłamstw, zbiorowe wybaczenie zbrodni esbekom i kapusiom, uniemożliwienie dekomunizacji, nazywanie sprawiedliwości „polowaniem na czarownice”, gloryfikowanie każdej erotycznej perwersji, a nawet epatowanie nią dzieci.

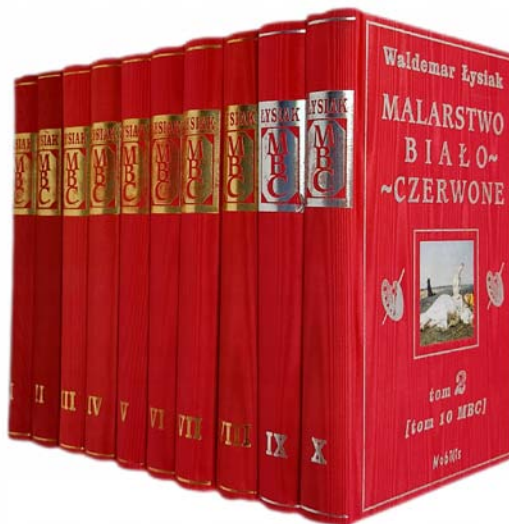
Łysiak nie pozostawia na Salonie suchej nitki, co oczywiście nie przysparza mu zwolenników. Na szczęście nie mogą mu niczego zabrać, bo sam już dawno temu zrezygnował z pokusy przywilejów, odmawiając współpracy z tymi, którzy „coś mogą”. Nigdy nie należał do żadnej organizacji, nawet do Związku Literatów Polskich, więc jako człowiek wolny głosi prawdę wszem i wobec.

W „Tygodniku Solidarność” (artykuł przedrukowany w książce „Łysiak na łamach 6” 2001) opublikował kilka tekstów poświęconych Zbigniewowi Herbertowi. Odnosił się między innymi do wywiadu Jacka Żakowskiego z żoną wielkiego poety w „Gazecie Wyborczej”. Wdowa, umiejętnie naprowadzana przez dziennikarza, oznajmiła, że Herbert był niepoczytalny, miał rozdwojenie jaźni, mówił coś innego, niż myślał, bo był chory. *Nieraz zachowywał się zupełnie inaczej niż sam by sobie życzył. To go rujnowało.* Decyzję Herberta o nawiązaniu współpracy z „Tygodnikiem Solidarność” skomentowała: *Zbyszek powiedział: „Nie mam gdzie drukować, to tu będę drukował” (...). I wtedy nagle znalazł się w środowisku, z którym nic go nie łączyło (...). Znalazł się w świecie, do którego przecież nigdy nie należał.*

*Już nad tym nie panował (...) stał się bezbronny jak dziecko. I różni cwaniacy za nos go wodzili (...). Oni po prostu próbują sobie Herberta przywłaszczyć.*

Łysiak pisze, że ten wywiad ma wręcz upiorny charakter, *przeczy bowiem logice, rzeczywistości i faktom, i głęboko obraża Herberta (antykomunistę ze stażem kilkudziesięcioletnim, i antymichnikowca ze stażem ponad dziesięcioletnim!).*

W innym miejscu przypomina: *U zarania III Rzeczypospolitej tym „warszawko-krakówkowym”, „tolerancyjno-europejskim” listom wydawało się, że oswoją Herberta i zapędzą do swej psiarni, pełnej wszelkich laurów (nagród, orderów, tytułów, peanów itp.) dla postusznych, ale sztuczka się nie udała. Herbert pozostał wierny sumieniu, czyli zwykłej przyzwoitości, czyli temu imperatorowi, który Napoleon werbalizował frazą uporczywie cytowaną przeze mnie: „Honor wy-*



*klucza zawieranie z nim kompromisów”.*

Ta fraza to też dewiza pisarza, który również nie godził się na żadne kompromisy ani dla doraźnych korzyści, ani dla świętego spokoju. Bez miłosierdzia obnażał kłamstwo, głupotę, lizusostwo. Wypominał akolitom Salonu – kreującymi się na bohaterów narodowych – ich zaprzaństwo, zdradę i liczne podłości. Próbowali go dopaść, znaleźć jakiś ślad „umoczenia” – bezskutecznie. Niszczyli go więc przez zamilczanie, pozbawianie pracy, usuwanie jego książek z pierwszych miejsc na listach bestsellerów – przetrwał i to. Jego książki znikają z księgarń w mgnieniu oka, ma liczne grono czytelników i wielbicieli.

Dziś, sędziwy już pisarz, został uhonorowany tak, jak na to zasłużył – przez samego prezydenta i w dniu Święta Niepodległości. To wielki zaszczyt, ale też radość i satysfakcja dla wszystkich fanów.

Prezydent w czasie uroczystości powiedział, że *przez kolejne dekady stał się wzorem intelektualnej suwerenności, intelektualnego zmysłu.* I dodał:

– *To, co dał mojemu pokoleniu pan Waldemar Łysiak, to też wielka miłość do historii. Polska dziękuje za sprawą Orderu Orła Białego za wszystko, co jako publicysta, autor książek, wielki erudyta, znawca sztuki i kultury zrobił pan, panie Waldemarze, dla Rzeczypospolitej Polskiej.*

A oto słowa pisarza wygłoszone w tej ważnej chwili:

*Szanowny Panie Prezydencie! Szanowni Państwo!*

*To niezwykle zaszczyt otrzymać z rąk Pana Prezydenta najwyższe, najpiękniejsze odznaczenie, jakie ma dla swoich synów Najjaśniejsza, umiłowana przez nas Rzeczpospolita. Tym większy honor na mnie spływa, iż pośród tak wspaniałych Polek i Polaków, mogą tych kilka słów podziękowań skierować do Pana Prezydenta nie tylko w imieniu własnym, ale również w imieniu odznaczonych dzisiaj osób.*

*Znak Orła Białego budzi w nas wszystkich najgłębsze, najszczerze wzruszenia – przypomina o tysiącletnich dziejach, w których pod tym właśnie znakiem jednoczyliśmy się w boju o wielkość, trwałość i niepodległość Ojczyzny. Dzisiaj także – ten najczulej przez nas widziany i rozumiany znak, symbol tego, co w historii ważne na tyle, by poświęcać mu całe swoje życie, mamy przed oczami i spoglądamy na niego z Miłością. Miłość bowiem jest tym, co spaja wspólnotę polską: miłość do naszej ziemi, miłość do ojców i matek, miłość do tych, by Rzeczpospolita trwała, i miłość do*

*tych, co przyjdą po nas. Obyśmy im dali wystarczająco dużo, aby czuli się dumni będąc Polakami i aby Polskę kochali ponad siebie samych. Tego nas nauczyły pokolenia przeszłe – z czasów Chrobrego, Batorego, Sobieskiego, z czasów księcia Józefa Poniatowskiego, powstańców listopadowych i styczniowych, z czasów Marszałka Józefa Piłsudskiego... I tę naukę traktowaliśmy i traktujemy, jako zobowiązanie, by w naszym dziele życia przekazać tym, którzy przyjdą po nas owo przykazanie – Przykazanie Miłości Ojczyzny. Tak nam dopomóż, Bóg!*

*Mam wrażenie, że stojąc teraz razem wpatrzeni w Orła Białego, dotykamy tego, co najważniejsze i najpiękniejsze w życiu Polaków – poczucia bycia częścią Wielkiego Narodu.*

*Za tę niezwyklej możliwość, za ten honor, jaki dzisiaj nas spotyka, ze strony Rzeczypospolitej, za sprawą Pana Prezydenta – najpokorniej i najgłębiej dziękuję!*



# Utopia Energetyczna Made in Germany



PROF. ZIEMOWIT MALECHA  
Politechnika Wrocławska

■ Transformacja energetyczna, forsowana obecnie w Unii Europejskiej, coraz częściej jawi się jako projekt bardziej ideologiczny niż technicznie wykonalny. W założeniach ma prowadzić do neutralności klimatycznej, ale w praktyce zderza się zarówno z prawami fizyki, jak i realiami geopolityki. „Zielony Ład”, sprzedawany jako strategia rozwoju, stał się narzędziem narzucania kosztownych reform, które destabilizują systemy energetyczne państw członkowskich i drenują ich kapitał, jednocześnie przerzucając ciężar finansowy na zwykłych obywateli.

Europejska narracja klimatyczna tworzy dziś swoistą bańkę oderwaną od globalnego pragmatyzmu. W czasie gdy UE pogrąża się w kosztownych regulacjach i narzucanych ograniczeniach, światowe potęgi kierują się przede wszystkim dążeniem do utrzymania taniej i stabilnej energii. Stany Zjednoczone doskonale pokazują, że możliwe jest ograniczanie emisji bez rujnowania konkurencyjności i bez ideologicznych uzasadnień. Od momentu wprowadzenia europejskiego systemu handlu emisjami udało im się osiągnąć podobny poziom redukcji CO<sub>2</sub>, zachowując jednocześnie wielokrotnie niższe ceny energii i znacznie szybszy wzrost gospodarczy. Europa tymczasem zmagą się z rosnącymi kosztami ETS, który w praktyce stał się parapatkiem obciążającym zarówno przemysł, jak i gospodarstwa domowe. W Polsce ciężar ten jest najbardziej dotkliwy, co jasno pokazuje, że transformacja *Made in Germany* jest regresywna i niesprawiedliwa społecznie.

Nadrzędnym problemem europejskiej transformacji jest jednak jej fundamentalna niezgodność z zasadami funkcjonowania systemów elektroenergetycznych. Próba oparcia ich wyłącznie na energii wiatrowej i słonecznej to wizja skrajnie oderwana od wiedzy inżynierskiej. Stabilność sieci opiera się na pracy maszyn synchronicznych – wielkich generatorów elektrowni konwencjonalnych i jądrowych. To one nadają systemowi odpowiednią częstotliwość, bez której sieć prądu przemiennego nie może działać. Źródła niestabilne, takie jak wiatraki i panele fotowoltaiczne, nie zapewniają tej funkcji, produkują energię w sposób przypadkowy i jednocześnie wymuszają kosztowne interwencje operatorów systemów przesyłowych.

W konsekwencji systemy, które jeszcze niedawno pracowały stabilnie, dziś wymagają nieporównywalnie więcej ingerencji ze strony operatorów, co znaczą-



Gemini Generated Image

co podnosi ryzyko kaskadowych awarii i realnego *blackoutu*. Powoli praca operatorów sieci przesyłowych z uwagi na częstotliwość interwencji i krytyczność decyzji zaczyna przypominać pracę na stanowisku kontrolera lotów.

Za ideologiczną fasadą kryją się także ambicje geopolityczne. Transformacja w obecnym kształcie idealnie wpisuje się w „tradycyjną” próbę dominacji gospodarczej największej gospodarki Unii – Niemiec. Narzucane regulacje sprzyjają uzależnieniu państw ościennych od niemieckich technologii i rozwiązań infrastrukturalnych. Elementem tej strategii był projekt oparcia europejskiej energetyki na tanim rosyjskim gazie, w którym Niemcy miały pełnić rolę centrum dystrybucyjnego. Mimo że część tych planów została zachwiana, cele w zakresie ekonomicznego uzależnienia słabszych gospodarek pozostają aktualne, a instrumenty pokroju ETS skutecznie odsysają kapitał z takich państw jak Polska.

Symbolicznym przykładem politycznej hipokryzji jest podejście elit UE do energetyki jądrowej. Mimo że jest to jedyne stabilne i bezemisyjne źródło, zdolne realnie zastąpić paliwa kopalne, Niemcy konsekwentnie niszczyły własny poten-

cjał atomowy, a inne kraje jak Hiszpania planują podobne kroki. Zastąpienie działających reaktorów atomowych energetyką węglową i gazową przeczy deklarowanym celom klimatycznym, a jednocześnie zwiększa emisje. To dowód, że transformacja nie jest prowadzona w imię realnej redukcji CO<sub>2</sub>, lecz w imię geopolitycznej agendy.

Coraz wyraźniej widać również, że nadchodząca era Sztucznej Inteligencji może całkowicie zmienić globalne podejście do energetyki. Rozwój centrów danych generuje gigantyczne zapotrzebowanie na nieprzerwaną, taną i stabilną moc. W obliczu tego wyzwania kraje takie jak USA, Chiny czy Indie stawiają na pragmatyzm, wzmacniając swoje systemy konwencjonalne, otwierając masowo nowe kopalnie węgla i budując nowe elektrownie węglowe, gazowe i jądrowe. Wiatraki i panele, choć instalowane masowo, pełnią tam funkcję mało istotnego dodatku, a nie fundamentu systemu. Ten globalny zwrot, podyktowany rozwojem technologii informatycznych, może ostatecznie odsłonić nierealność europejskiej wizji i zmusić decydentów do rewizji dotychczasowych założeń.

**Jeśli Polska nie przełamie tej utopii, ryzykuje coraz głębsze uzależnienie, odpływ kapitału i osłabienie konkurencyjności. Konieczny jest powrót do pragmatycznego myślenia i wybór rozwiązań opartych na inżynierii, a nie politycznych modach. Oznacza to inwestowanie w sterowalne i stabilne źródła energii, wzmacnianie własnych zasobów i rozwijanie rodzimych technologii zamiast biernego realizowania narzucanych z zewnątrz schematów. Prawdziwa transformacja energetyczna musi respektować prawa fizyki i realia gospodarcze – tylko wtedy zapewni bezpieczeństwo, niskie koszty i możliwość rozwoju gospodarczego.**

# O suwerenności – surowce strategiczne i energetyka



PIOTR  
GAGLIK

■ Stwierdzenie, że suwerenność energetyczna jest jednym z fundamentów kondycji każdego państwa jest swoistym truizmem w dzisiejszym świecie potężnych korporacji międzynarodowych gwałtownie poszukujących surowców. Państwa próbują narzucić nie tylko reżim prawny nad tym zjawiskiem, ale również narrację polityczną. Wyróżnia się w tym wyścigu po surowce i nowe technologie energetyczne Azja z Chinami, ale również rosnące w siłę Indie. W tyle nie zostaje oczywiście Nowy Świat, na czele ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki. Na Starym Kontynencie suwerenność energetyczna dotyczy jednego z najbardziej skomplikowanych przepisów traktatowych UE. Trudności interpretacyjne traktatów sprzyjają tym państwom, które odczują, w interesie własnym chcą je ominąć, zaciemniając obraz dynamicznej konkurencji chwalebny hasłem solidarności.

W ostatnim półroczu w Polsce odbyło się na powyższy temat kilka znaczących debat. W sierpniu („Energy Currents 2025”) wyraźnie wskazano, że Europa znajduje się w krytycznym momencie transformacji energetycznej. A przecież w kontekście wojny za naszą wschodnią granicą proces ten jest decydujący dla bezpieczeństwa państwa, jego (rzeczywistej) suwerenności i konkurencyjności gospodarki. Gospodarka – co oczywiste – jest fundamentem rozwoju i kondycji państwa. W debacie podkreślono, że Polska nie jest w pełni suwerenna w zakresie energetyki.

Podobna refleksja wybrzmiała 13 października na śląskim spotkaniu przedstawicieli polityki, samorządu, przemysłu i nauki. Na marginesie dodać wypada, że trzech posłów PiS powołało Parlamentarny Zespół ds. Suwerenności Energetycznej, ale to raczej posłowie Parlamentu Europejskiego z tej formacji zainicjowali następną debatę w tak żywotnej dla Polski sprawie. Często też te kwestie podejmuje na licznych wystąpieniach w kraju i zagranicą Mateusz Morawiecki, przewodniczący Partii Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, pełniący stanowisko wiceprezesa PiS.

Najświeższe wydarzenie miało miejsce we wrocławskim Biurze Parlamentu Europejskiego. 28 listopada doszło tam z inicjatywy pani poseł Anny Zalewskiej oraz dzięki m.in. Fundacji SET do debaty „Surowcowa gra o przyszłość Europy”. Kanwą konferencji stał się raport wspomnianej Fundacji „Strategiczna autonomia surowcowa Unii Europejskiej. Globalny wyścig o metale i minerały, pozycja i wyzwania dla Europy.” Zarówno raport jak i sama debata wymagają osobnego omówienia, tu prezentuję raptem kilka refleksji.



Problem kluczowego znaczenia nauki w rozwiązywaniu owej gry surowcowej i suwerenności energetycznej poruszył prof. Radosław Zimroz, dziekan Wydziału Geoinżynierii, Górnictwa i Geologii Politechniki Wrocławskiej. Podkreślił, że trzy wiodące ośrodki, zajmujące się kształceniem i badaniami w zakresie surowców ważnych dla energetyki i surowcowej autonomii państw, znajdują się w kryzysie. Stan ten potęguje krzywdząca polityczna narracja decydentów z Brukseli, deprecjonujących górnictwo jako przemysłowy relikw z dawnych czasów. Podkreślił, że inwestycje państwowe i unijne w badania i innowacje są w segmencie suwerenności kluczowe i trudne do zastąpienia jakimkolwiek innym jej segmentem, właśnie z uwagi na dynamikę wyścigu o surowce i nowe technologie.

Wszyscy dyskutanci postulowali stworzenie specjalnego unijnego fun-

duszu stabilizacyjnego sprzyjającego wspólnym zapasom surowców strategicznych i energii w ramach Unii Europejskiej (Europejski Fundusz Surowcowy). Najwięksi partnerzy, którzy chcieliby nieformalnie kierować tym wspólnym zasobem, tworzą jednak własne fundusze. Rząd niemiecki oficjalnie przyznał, że w celu ratowania konkurencyjności własnej gospodarki utworzył krajowy fundusz, do którego wprowadził 10 mld euro. Czy wobec zagrożenia za wschodnią granicą Polskę stać na własny skromny fundusz stabilizacyjny, a nie tylko wkład wspólnotowy zarządzany przez innych?

Obserwujemy wzrost znaczenia energetyki jądrowej: nie tylko wielkoskalowej, ale i SMR. Dla przykładu, Polska jest jednym z nielicznych krajów Europy, nieposiadających elektrowni atomowej. Konfrontacyjna refleksja, że mają takie elektrownie o wiele słabsze ▶



► w rankingu PKB państwa – nie napawa optymizmem. Wystarczy wymienić pobliskie Czechy, Słowację, Litwę czy Węgry a nieco dalej Rumunię, Słowenię i Bułgarię. Z uwagi na gwałtowny wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną elektrownię jądrową z wykorzystaniem technologii rosyjskiej buduje m.in. Egipt i Turcja, a ukończył Bangladesz. Co prawda w listopadzie tego roku ruszyła w Polsce kampania edukacyjno-informacyjna „Czas zrozumieć atom”, ale nic z tego wynika.

W sukurs przychodzi następująca informacja. W 2017 roku zespół prof. Grzegorza Wrochny (1921-25 Prezes Polskiej Agencji Kosmicznej) przygotował raport o możliwości budowy polskiego reaktora wysokotemperaturowego. Mimo ignorowania tematu przez 8 lat (!) naukowcy przeszli do przygotowania projektu technicznego. Brakuje (tylko) 100-140 mln zł na wprowadzenie tego przełomowego projektu dla polskiej energetyki. Koszt budowy wynosi 5-15 wiatraków, które oferuje polskiej energetyce Bruksela.

Sam projekt konkurencyjny jest wobec wspomnianych SMRów, które wymagają wdrażania, a to wymaga czasu, natomiast HTGR, o którym chodzi wspomnianemu zespołowi naukowców, już działają. Sprawdzają się w praktyce, należą do reaktorów IV generacji, gdy dotychczas oferuje się Polakom wcześniejszą III generację. Ponadto są bezpieczniejsze, m.in. korzystają z bezpiecznego paliwa TRISO (paliwo ceramiczne z powłoką; izotopowe trójwarstwowe). W efekcie, nawet w razie utraty chłodzenia paliwa nie grozi katastrofa elektrowni. Można z optymizmem przyjąć, że jest to dobry przykład transformacji energetycznej. Tylko ten koszt 5-10 wiatraków...

Przykłady niezbyt optymistyczne ukazujące zachowanie się Unii Europejskiej w zakresie polityki surowcowej i energetycznej podali dalsi dyskutanci reprezentujący Fundację SET, m.in. dr Piotr Dziadzio, były Główny Geolog Kraju i Tomasz Zdzikot, w latach 2022-24 prezes KGHM S.A. oraz prof. Janusz Lichota z Politechniki Wrocławskiej.

Efekt wyścigu w kierunku ślepego zaułka Zielonego Ładu pokazał kryzys energetyczny w Hiszpanii. Uczestnicy debaty wskazywali na trudności na polskim podwórku dotyczące stabilnych źródeł energii. Posiadamy na skalę europejską surowce strategiczne jak choćby węgiel koksujący i miedź. I jeszcze „dodatek” do miedzi... Huta miedzi Głogów, Wydział Metali Szlachetnych, produkuje ze szlamu anodowego wytrącanego podczas elektrorafinacji miedzi dziennie ok. 4 ton najczystsze na



świecie srebra. Stanowi to ok. 128 tys. uncji srebra, wartej obecnie ok. 26 mln zł. Produkcją zajmuje się raptem około 80 pracowników.

W sukurs przychodzi najnowsza informacja, że upada w Lublinie fabryka autobusów napędzanych paliwem wodorowym i wisi groźba upadku spółki (Grupa Azoty Polyolefins) w Policach.

Czy jesteśmy przygotowani na sabotaż grożący stabilizacji energetycznej w kraju. Jeden z dyskutantów zaznaczył, iż 30% polskiej sieci elektrycznej wymaga w zasadzie natychmiastowej wymiany lub modernizacji. Na razie mamy prąd elektryczny droższy niż w Niemczech, a to dzięki obniżce fiskalnej podjętej przez rząd federalny. W ten administracyjny i polityczny sposób staniała energia elektryczna potrzebna dla niemieckiej gospodarki. Oczywiście ma to znaczenie dla konkurencyjności i polskiej obecności na rynku europejskim.

W Polsce zamyka się kopalnie. Dariusz Dumkiewicz, w latach 2018-24 wiceprezes Lubelski Węgiel „Bogdan-ka” S.A. zapytał retorycznie: *Dlaczego Polska ma wygaszać własne kopalnie, podczas gdy Niemcy utrzymują ogromne wydobywanie węgla brunatnego i zabezpieczają swój przemysł tanim krajowym paliwem?*

W debacie poruszono problem wypychania gospodarki europejskiej, a szczególnie przemysłu wysokoemisyjnego, do Chin oraz sprowadzanie stamtąd gotowych komponentów i półproduktów do Europy. W tym kontekście jeden z dyskutantów, przedsiębiorca Zbigniew Szkopek zwrócił uwagę na polski wkład w poszukiwania alternatywnych materiałów i ograniczaniu zależności Unii Europej-

skiej od importu metali krytycznych. Produkcja własnych komponentów jest kluczowa w świecie narastającej konkurencji o dostęp do surowców krytycznych. Innowacja technologiczna, gromadzenie zasobów, skracanie i zabezpieczanie łańcucha dostaw – podnosi również polskie zdolności obronne w znaczeniu militarnym. Kwestię tę omówił m.in. Sebastian Chwałek, prezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej w latach 2021-2024.

Ostatni szczyt klimatyczny w Brazylii pokazał, że Europa została na tym spotkaniu najważniejszych producentów energii i przetworów surowców – po prostu zignorowana ze swoimi pomysłami zielonego ładu, z fałszywym w istocie dylematem transformacji energetycznej, skoro około 80% metali ziem rzadkich i 90% komponentów tej transformacji w Europie ma pochodzić z Państwa Środka.

Co do produkcji węgla to Chiny wydobywają w 4 dni tyle tego surowca, co Polska przez cały rok. To przykład zjawiska, które wykracza już poza skalę porównawczą. Ukazuje też pozycję Polski w swoistej walce o energię i surowce.

**Pozycja Ukrainy walczącej o niepodległość również gospodarczą jest zdecydowanie wyższa. Nasz wschodni sąsiad jest obecnie największym dysponentem surowców, w tym energetycznych w Europie, poza Rosją. Realny wymiar tej walki ma niestety również postać dramatu i strat ludzkich. Prawdopodobnie Ukraina utrzyma swoją niepodległość, a ceną pokonującej jej surowce i potencjał energetyczny, którymi podzielią się negocjatorzy – gwaranci jej formalnej suwerenności.**

# W stronę dyktatury



Jerzy Pawlas

▪ Epokowy wynalazek partii oszukańczych obietnic – demokracja walcząca – zmierza właśnie w kierunku dyktatury, *nota bene* o zabarwieniu czerwonym.

Brukselokraci objęli nasz kraj procedurą nadmiernego deficytu, ale dla ministra finansów dziura budżetowa niestraszna. Trzeba przecież pozbawić subwencji największą partię opozycyjną, a przede wszystkim dopaść ministra Zbigniewa Ziobro. Gdy ludność narzeka na drożyznę, wystarczy zmienić zawartość GUS koszyka, zawierającego podstawowe produkty spożywcze, by stała się ona mniej dotkliwa. Administracja 13 grudnia chwali się malejącą inflacją, choć to konsekwencja działalności banku centralnego. I po raz kolejny okazuje się, że – pieniędzy nie ma, i nie będzie. Obywatele-podatnicy po raz kolejny zachowali się nieodpowiedzialnie, głosując na PO-fachowców.

Tymczasem niestrudzony minister Żurek usiłuje bezprawiem wdrażać prawo – tak, jak rozumie je administracja 13 grudnia. Wprowadził chaos prawny, demolując wymiar sprawiedliwości. W tej sytuacji Krzysztof Stanowski, pozwany przez przodującą pracownicę TVP w likwidacji, wystąpił z dramatycznym pytaniem do ministra sprawiedliwości – czy powinien stosować się do decyzji neo-sędziów. Niezależnie od tego, minister nie ustaje, posuwając się do kroków wskazujących na zamach stanu. Chce mianowicie „wykurzyć neo-sędziów z Sądu Najwyższego”. Niemniej blisko połowa ankietowanych (45,1%) przez IBRIS dla „Rzeczypospolitej” źle ocenia rozliczenia rządów PiS przez ministra Żurka.

Jak wiadomo, z bezprawa nie rodzi się prawo, ale lewactwo mozolnie kombinuje, jak implementować decyzje TSUE o transkrypcji homo-związków do naszego systemu prawnego, obchodząc zapisy konstytucyjne i ustawy. I to pomimo protokołu brytyjskiego, wykluczającego unijne ingerencje w dziedziny naszego prawa, obyczajowości, światopoglądu. Nie bacząc na to, lewactwo zapowiada wzmożenie inicjatyw ustawodawczych, zmierzających do usankcjonowania homo-związków pod kamuflującymi zapisami o „statusie osoby najbliższej”.

Towarzysz marszałek rotacyjny wygłasza „orzędzie” i zapowiada stosowanie „marszałkowskiego wet’a”. To oryginalne podejście do funkcji głównego ustawodawcy, tym bardziej gdy chce eliminować „szkodliwe projekty ustaw” (o tym decydują posłowie w procesie legislacyj-



nym), poczynając sobie jak główny cenzor. To jednak nie wszystko, bo głosi, że „prezydent reprezentuje, a rząd rządzi”; deklarując, że będzie „działał w imieniu koalicji”, burząc konstytucyjny podział na władzę wykonawczą i ustawodawczą.

Jednak towarzysz marszałek nie byłby sobą – współprzewodniczącym Nowej Lewicy – gdyby nie przejawiał katolickiej fobii. Pan dyrektor Rydzik będzie tańczył w prokuraturze – wypisuje w mediach. Tak wygląda upragniony przez lewactwo „rozdział kościoła od państwa”, więc marszałek swoje – będzie wetował „szkodliwe projekty”, deregulujące zasady funkcjonowania państwa. Oczywiście państwa według lewackiego wzoru. W tej sytuacji prezydent apeluje do marszałka o fachową debatę nad proponowanymi projektami ustaw, jakie przedstawił. Rezultat – trzynaście ustaw w „zamrażarce”.

## Rekomuna

Staramy się przywrócić godność, honor i należne świadczenia emerytalno-rentowe – mówiła Ewa Kołodziej (KO) na katowickiej konferencji „Służby mundurowe a praworządność”, która miała dostarczyć argumentów przeciw PiS ustawie dezubekizacyjnej. Bo co tam dziura budżetowa, drożyzna, zapaść służby zdrowia, gdy esbecy nie mają przywilejów emerytalnych – przecież zasłużyli się ludowej ojczyźnie. Wraz z dojściem do

władzy administracji 13 grudnia rozpoczęła się pełzająca reubekizacja. Tym bardziej, że zarówno obdarowani przywilejami, jak i ich rodziny, to wdzięczny elektorat KO. Podobny proces uwiidoczniał się w telewizji publicznej w likwidacji – po jej bezprawnym przejęciu przez administrację 13 grudnia – gdy wróciła ona do roli tuby rządowej, dezinformującej społeczeństwo za jego podatki, a zatrudnieni w niej pracownicy bronią oficjalnego przekazu jak przysłowiowej niepodległości.

Tymczasem zaczerwieniło się w świątyni demokracji, zresztą jakżeby inaczej – w sejmie Rzeczypospolitej Grubokreskowej. Na marszałkowskim stolcu „stary komuch”, jak mówi o sobie rotacyjny marszałek (nb. stanowisko nie przewidziane w konstytucji). Gdy przejmował łaskę marszałkowską, posłowie krzyczeli – „precz z komuną”. Oskarżył więc PiS-owców o „sianie nienawiści”. W poprzedniej kadencji, w 2019 roku, 177 posłów PiS głosowało za Czarzastym jako wicemarszałkiem. Zgodnie z tradycją, każdy klub parlamentarny (minimum 15 posłów) miał swego marszałka. W obecnej kadencji dyskryminuje się największy klub (PiS), pozbawiając go wicemarszałka.

Czerwony marszałek rotacyjny ledwo przeszedł (236 głosów za, 209 przeciw). Niegdysiejszy aparatczyk – od 1983 w PZPR – teraz na czele partii nazwanej Nowa Lewica, kolejnego przepoczwarzania towarzyszy z SLD, które powstało za ruskie pieniądze po PZPR. Wcześniej aktywny w Stowarzyszeniu Ordynacka – przedsięwzięciu polityczno-biznesowym postpezetpeerowskich aparatczyków. Jeden z nich – Dariusz Wiczorek – skompromitował się niedawno jako minister nauki („akademiki za złotówkę”). Przedtem bojówkarze Stowarzyszenia pacyfikowali KOR. I jeszcze legendarna rozmowa Czarzastego z Frasyniukiem – opozycja demokratyczna dogadała się z komunistami. Nic dziwnego, że tym ostatnim nieźle się powodzi. Z oświadczenia majątkowego marszałka wynika, że zgromadził kilkumilionowy majątek (nieruchomości), posiada akcje spółki Muza S.A. o wartości 430 tys. zł. W 2024 roku zarobił ponad 300 tys. zł (19,2 tys. zł miesięcznie), teraz otrzymuje 21 tys. zł brutto). Małżon- ▶



► ce-biznes-woman też nieźle się prowadzi jako beneficjentce KPO.

Tymczasem PZPR-owcy zapełniają sejmowe biura. Szefem kancelarii marszałka został Marek Siwiec, szef BBN (dokumentacja w IPN) za kadencji prezydenta Kwaśniewskiego. I już się odgraża – będzie bardzo mocny opór, bo prezydent rozwała system demokratyczny, a wina nie leży po stronie koalicji rządzącej. Tak więc, towarzysze odzyskują – profanując ją – świątynię demokracji. W końcu zawodowi cyniczni krętacze, okupanci z sowieckiego nadania są dla „walczącej demokracji” Tuska w sam raz, i nawet jej nie przeszkadza afera Rywina.

### Tradycyjny deficyt

Cokolwiek by mówić o kondycji gospodarczej naszego państwa, uwzględniając szum dezinformacyjny generowany przez media publiczne w likwidacji, to nie jest chyba ona najlepsza, gdy firmy zagraniczne ograniczają swoją działalność. Ostrzeżenie też Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Nasz kraj odnotowuje – co prawda – wzrost gospodarczy, ale spirala zadłużenia rozkręca się coraz bardziej. Przewidywany na przyszły rok wzrost PKB (3,4%) nie zrekompenzuje wzrostu wydatków, przekraczającego możliwości dochodów publicznych. Zadłużenie rośnie w tempie 5% PKB rocznie. Jak widać – także po poprzednich rządach PO – pozostaje właściwością tej partii doprowadzanie gospodarki do zapaści.

Nawet gdyby przypisywanie partiom autorytarnym, wodzowskim, totalitarnym – a takim jest PO – niekompetencji ekonomicznych byłoby publicystycznym uogólnieniem, to nie ulega wątpliwości, że fakty mówią same za siebie. NBP sygnalizuje – zagraniczne inwestycje w 2024 roku były niższe o 55% w stosunku do poprzedniego roku (w 2023 roku – 125,7 mld zł, w 2024 – 55,6 mld zł). Nasz kraj przestał być atrakcyjny dla inwestorów zagranicznych.

Bosch rezygnuje z budowy fabryki pomp ciepłych (1,2 mld zł) na Dolnym Śląsku. Vestos nie będzie produkował łopatek wiatraków pod Szczecinem, bo zmniejsza się popyt na te urządzenia. Duże firmy wycofują się

z naszego kraju z powodu niepewności gospodarczej i politycznej, gęszczu regulacji i przewlekłości postępowań administracyjnych. Zapaść gospodarczą i zadłużenie obserwuje się także w miastach. Pod rządami prezydenta Aleksandra Miszalskiego zadłużenie Krakowa wzrosło z 6 mld zł do 8 mld zł. Wystarczyło półtora roku. Regionalna Izba Obrotowa interweniuje. Widać członkowie PO już tak mają, że kreują dziury budżetowe.

Jako remedia krachu gospodarczego pojawiają się rozwiązania absurdalne i totalne. Zapaść w służbie zdrowia ma uleczyć likwidacja jednej trzeciej szpitali, jak również likwidacja porodówek (kobiety mogą rodzić na SOR). Ratunkiem dla energetyki ma być likwidacja elektrowni i kopalni węglowych, ku radości fanatyków zielonego szaleństwa, podczas gdy na świecie wydobycie węgla bije wszelkie rekordy.

### Podchody

Ustawa mówi o świadczeniu usług drogą elektroniczną (tzw. ACTA 3), ale w praktyce wprowadza blokowanie nielegalnych treści. Nie przeszkadza to administracji 13 grudnia, bo jeżeli brukselokraci coś wymyślą, to mają rację. Przecież wolność słowa nie może obejść się bez cenzury. Gdyby wszyscy mówili, co my-

ślą, powstałby chaos i jak w takich warunkach formatować posłuszny elektorat. Desygnowani przez polityków urzędnicy muszą decydować o tym, co pojawia się w sieci. Trzeba blokować myślo-zbrodnie, prawicowe treści, przestrzegać politycznej poprawności, likwidować religijne zabobony, fobie seksualne, rasowe i etniczne. Ustawa ogranicza wolność w sieci pod pretekstem walki z przestępczością sieciową. Cała nadzieja w prezydenckim wecie. Przykład Wielkiej Brytanii (areszt za wpisy w sieci), czy Niemiec (ponad 300 organizacji donoszących o nieprawomyślnych treściach) pokazuje, jak skutecznie można cenzurować obywateli. A wszystko pod pretekstem „walki z dezinformacją”, „ochroną przed manipulacją” czy „wzmocnieniem odporności demokratycznej”.

Edukacja zdrowotna – zdaniem resortu – ma wprowadzić polską szkołę w brukselski postępowy świat powszechnej tolerancji i pozytywnego myślenia. Tymczasem przystąpiło do niej średnio 30% uczniów. Jak na razie nie badano, czy młodzież (i rodzice) przejrzyli podstęp resortu, czy dostrzegli intelektualną nijakość jego propozycji. W każdym razie społeczeństwo odrzuciło pomysł ideologizacji procesu nauczania. Neomarksistowskie rewolucjonisty – jak na razie – nie obniżyli poziomu nauczania.

Rozległa propaganda OZE nie wyrugowała za świadomości społecznej bezsprzecznych walorów paliw kopalnych. Trudno bowiem uwierzyć w transformację energetyczną, gdy większy udział OZE w miksie energetycznym oznacza wyższe rachunki za prąd. Urząd Regulacji Energetyki podaje, że w latach 2021-2025 opłata dystrybucyjna i sieciowa wzrosły o ponad 40%, a koszty transformacji o 20%. Jeżeli dodać do tego koszty rezerwy mocy i opłatę OZE, to tym trudniej będzie uwierzyć w sens transformacji energetycznej.

**Niemniej brukselokraci nie rezygnują. Nie zakazują korzystania z tradycyjnego paliwa, lecz chcą zmusić ekonomicznie obywateli do rezygnacji z tradycyjnych pieców (termoizolacja, pompy ciepła, wymiana pieców). Ekologiczny biznes dalej musi się kręcić.**

**Rok pierwszy minął**

Rok pierwszy minął, piękny był  
Nadchodzi ciężka zima  
Kolejna próba, próba sił  
By wytrwać, by wytrzymać

Przed codzienności grząską dno  
Przez umęczoną szarość  
Ocalić to i przenieść to  
Co nazywamy wiarą

Wiarą w Ojczyznę lepszy byt  
Że od nas to zależy  
Skoro po nocy przychodzi świt  
Nie wierzyć znaczy - nie żyć

Niech puchną lepkie kartoteki  
Różnych archiwów tajnych  
Tak jak dopływy jednej rzeki  
Podzielić się nie dajmy

Prawdy od słów już nam nikt nie odłączy  
Czerwieni od bieli  
Jeśli będziemy do bólu mądrzy  
Nie dajmy się podzielić

Jonasz Kofta  
I Przegięł Piosenki Przewidywać „Zalazane Piosenki”  
odbył się w dniach 20-22 sierpnia 1981 roku w Gdańskim Hali „Oliwa”

**Katolicy z Karolem Nawrockim!**

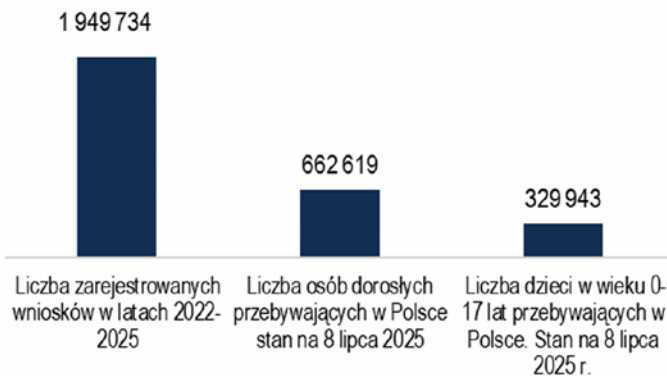
# Ukraińcy w Polsce – raport NBP

■ Narodowy Bank Polski opublikował dokument pt. „Sytuacja życiowa i ekonomiczna imigrantów z Ukrainy w Polsce w 2025 r. Raport z badania ankietowego”. Powstał on na bazie ankiet przeprowadzonych wśród przyjezdnych Ukraińców w okresie od 7 kwietnia do 20 czerwca 2025 roku na próbie 3965 respondentów ze wszystkich województw w Polsce.

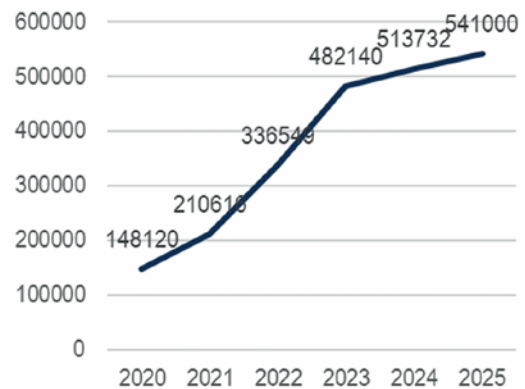


**NARODOWY  
BANK POLSKI**

**Rysunek 1. Liczba imigrantów z Ukrainy w Rejestrze PESEL UKR<sup>5</sup>**



**Rysunek 2. Liczba ważnych zezwoleń na pobyt imigrantów z Ukrainy w latach 2020–2025<sup>6</sup>**



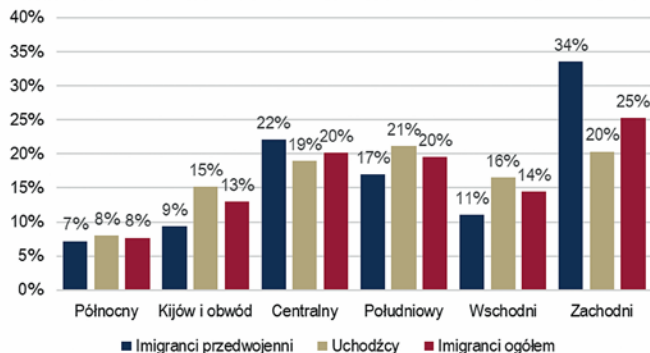
Poniżej przytaczamy najważniejsze wnioski, jakie można wysnuć ze wspomnianego dokumentu. Okazuje się, że przepływy migracyjne są ważnym czynnikiem wpływającym na gospodarkę Polski.

- 1. Wzrasta poziom integracji społecznej i ekonomicznej imigrantów z Ukrainy.** Przejawia się to w lepszej znajomości języka polskiego, usamodzielnieniu się pod względem mieszkaniowym, poprawie sytuacji imigrantów na rynku pracy, utrzymywaniu się głównie z dochodów z pracy w Polsce, a także w posiadaniu sieci kontaktów wśród Polaków.
- 2. Dochody z pracy są podstawowym źródłem utrzymania imigrantów z Ukrainy.** W strukturze dochodu imigrantów przedwojennych dochody z pracy stanowią 92%, a w strukturze dochodu uchodźców – 78%. Podobnie jak w poprzednich latach uzupełnieniem dochodów z pracy są przekazy z Ukrainy i polskie świadczenia społeczne, przede wszystkim z programu 800+.
- 3. Systematycznie poprawia się sytuacja uchodźców na polskim rynku pracy.** W porównaniu z sytuacją sprzed roku większy ich odsetek ma stabilne zatrudnienie, niższe niż rok wcześniej jest też bezrobocie. Imigranci z Ukrainy coraz rzadziej pracują w zawodach niewymagających żadnych kwalifikacji. Przeciętnie sytuacja na rynku pracy imigrantów przedwojennych jest znacznie lepsza niż osób, które przyjechały do Polski po wybuchu pełnoskalowej wojny.
- 4. Większość (81%) imigrantów samodzielnie zaspokaja własne potrzeby mieszkaniowe.** Przede wszystkim wynajmują (72%) lub kupują własne mieszkanie (9%). Zarejestrowano spadek liczby osób mieszkających w miejscach zbiorowego zakwaterowania uchodźców. Ponad 60% osób tam przebywających to osoby powyżej 45. roku życia.
- 5. Czynnikiem ułatwiającym integrację jest poprawiająca się z roku na rok znajomość języka polskiego.** W tegorocznym badaniu 63% respondentów zadeklarowało dobrą lub biegłą znajomość języka polskiego, a jedynie 4% brak znajomości języka. Wśród imigrantów przedwojennych poziom znajomości języka polskiego jest jeszcze wyższy. Ponad 82% deklaruje dobrą (49%) lub biegłą (34%) znajomość języka.
- 6. Integrację ułatwia budowanie relacji między imigrantami z Ukrainy i Polakami.** Przynajmniej jedną osobę wśród Polaków, do której może zwrócić się o poradę w trudnych sprawach ma 73% imigrantów. W przypadku imigrantów przedwojennych odsetek ten jest wyższy i wynosi 81%.
- 7. Proces integracji najtrudniej przychodzi osobom najstarszym (powyżej 60. roku życia).** Przejawia się to w słabszej znajomości języka polskiego, rzadszym posiadaniu znajomych wśród Polaków oraz częstszym przebywaniu w miejscach zorganizowanego zakwaterowania uchodźców.
- 8. Wśród imigrantów z Ukrainy dominują, podobnie jak w latach ubiegłych, kobiety (57%).** Średnia wieku w obydwu grupach imigrantów to 40 lat. Jednak migracja uchodźcza charakteryzuje się wyższym odsetkiem osób młodszych w wieku 18-26 lat (22%) i najstarszych po- ▶



- ▶ wyżej 60. roku życia (12%) niż migracja przedwojenna, gdzie te odsetki wynoszą odpowiednio 16% i 5%. W stosunku do populacji Polaków migracja ukraińska charakteryzuje się wyższym odsetkiem osób w wieku 18-26 lat i niższym odsetkiem osób powyżej 60. roku życia.

Rysunek 7. Regiony pochodzenia imigrantów z Ukrainy



- 9. **Rośnie odsetek imigrantów z Ukrainy, którzy przebywają w Polsce ze swoimi partnerami/partnerkami życiowymi.** Imigranci przedwojenni coraz częściej przebywają w Polsce z dziećmi. Z drugiej strony wśród uchodźców nieznacznie obniża się udział rodzin z dziećmi przebywających w Polsce. Przebywający w Polsce mężczyźni są przeciętnie młodszy niż kobiety i częściej niż one nie mają w Polsce najbliższej rodziny, a jeśli przebywają z partnerką – często nie mają dzieci w Polsce.

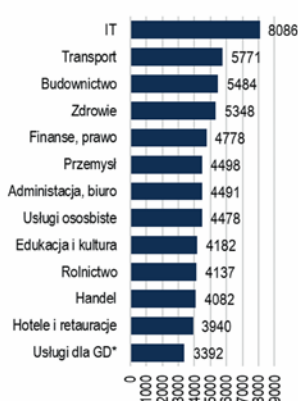
- 10. **Poprawia się pozycja uchodźców z Ukrainy na polskim rynku pracy.** W porównaniu z 2024 r. obniżyła się stopa bezrobocia wśród uchodźców, a wzrósł odsetek osób deklarujących, że mają w Polsce stałą pracę. Zmniejszył się też odsetek imigrantów zatrudnionych przy pracach prostych na korzyść prac wymagających przynajmniej podstawowych kwalifikacji.

- 11. **Około 36% uchodźców i 25% imigrantów przedwojennych oceniało w 2025 roku, że pracują w Polsce poniżej swoich kwalifikacji.** Praca poniżej kwalifikacji dotyka głównie uchodźców, którzy nie zdołali znaleźć innego zatrudnienia niż przy pracach prostych. Z drugiej strony w ciągu ostatnich trzech lat wyraźnie wzrósł udział uchodźców, którzy znaleźli pracę podobną do tej wykonywanej w Ukrainie lub się przekwalifikowali i nie oceniają nowej pracy jako gorszej (wzrost z 34% do 50%).

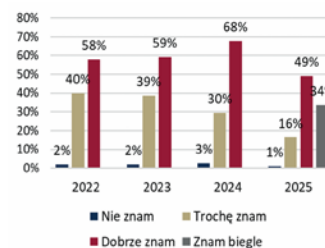
Rysunek 24. Sektory, w których pracują imigranci



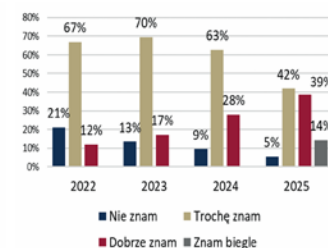
Rysunek 25. Mediany miesięcznych wynagrodzeń netto imigrantów według sektorów



Rysunek 10. Znajomość języka polskiego wśród imigrantów przedwojennych z Ukrainy



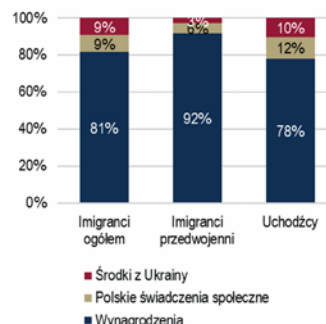
Rysunek 11. Znajomość języka polskiego wśród uchodźców z Ukrainy



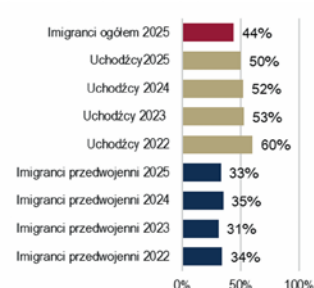
- 12. **Przeciętne wynagrodzenie imigrantów z Ukrainy rosło z podobną dynamiką, jak ta obserwowana w całej gospodarce.** Ze względu na popyt na pracę najbardziej opłacalną dla imigrantów pozostaje praca w branżach zmaskulinizowanych: IT, budownictwie i transporcie. Luka pomiędzy przeciętnymi płacami mężczyzn i kobiet wśród imigrantów jest znacznie większa niż w reszcie polskiej gospodarki.

- 13. **Imigranci nadal wspierają finansowo swoich bliskich w Ukrainie, ale jeżeli chodzi o częstotliwość i kwoty przekazu – rysuje się trend spadkowy.** Ogółem 43% imigrantów przekazuje środki finansowe na Ukrainę, częściej są to imigranci przedwojenni (55%) niż uchodźcy (36%).

Rysunek 32. Struktura dochodu imigrantów z Ukrainy w 2025 r.



Rysunek 33. Odsetek imigrantów pobierających polskie świadczenia społeczne w latach 2022–2025



- 14. **Deklaracje imigrantów dotyczące dalszych planów pobytowych nie zmieniły się istotnie w ciągu ostatnich dwóch lat.** W 2025 r. 51% imigrantów przedwojennych i 24% uchodźców chciałoby zostać w Polsce na stałe, ale 56% uchodźców i 37% imigrantów przedwojennych nie miało sprecyzowanych planów.

- 15. **Uchodźcy mniej licznie, ale wciąż napływają do Polski.** Uchodźców fali 2024–2025 różni od uchodźców z 2022 r. płeć (wyższy odsetek mężczyzn), struktura wieku (wyższy udział osób w wieku 18–26 lat) i sytuacja rodzinna (rzadziej przebywają w Polsce z dziećmi, częściej z partnerem/partnerką lub samotnie).

- 16. **Według dostępnych danych rejestrowych województwo dolnośląskie i województwo mazowieckie zamieszkują największa liczba imigrantów z Ukrainy.** Stanowią oni najwyższy w całej Polsce odsetek imigrantów w stosunku do ogółu mieszkańców w tych województwach (około 6%). Najczęściej imigranci nieaktywni zawodowo, czyli niepracujący i nieszukający pracy, zamieszkują województwa Polski wschodniej i południowo-wschodniej. Najwyższy odsetek imigrantów wiążący swoje plany z Polską




**Ossolineum 15.11.2025**
**MARIUSZ OLCZAK**  
 Dyrektor Archiwum Akt Nowych

**Konferencja „Myśleć po polsku”**

# Zbiory archiwalne Solidarności Walczącej w Archiwum Akt Nowych

Bardzo dziękuję za zaproszenie na tę konferencję. Mnie zachęcać do przyjazdu do Wrocławia nie trzeba. W tym budynku spędziłem w czytelni wiele dni, tygodni, czy może nawet dłużej, a tam kilkadziesiąt metrów stąd jest mój Instytut Historyczny, który ukończyłem swego czasu.

Więc bardzo chętnie do Wrocławia przyjeżdżam, tym bardziej z takim tematem, który zaproponowałem Państwu dlatego, że myślę, że już jest czas na pierwsze podsumowanie pracy, którą wykonało Archiwum Akty Nowej w Warszawie w kontekście działaczy Solidarności Walczącej, jak i postaci historycznych tej organizacji.

Przybliżę Państwu naszą pracę, bo myślę, że warto tu kilka słów powiedzieć, czym jest w ogóle Archiwum Akty Nowej. Pewno historycy doskonale tę instytucję, którą mam zaszczyt kierować, znają. Natomiast Państwo spoza branży historyczno-archiwalnej mogą o działalności naszej mieć może trochę mniej informacji.

Archiwum Akty Nowych to jedno z trzech centralnych archiwów państwa polskiego. W sieci archiwów państwowych podporządkowane Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Mamy już ponad 105 lat, bo założył nas w Warszawie w 1919 roku Józef Piłsudski, w rządzie tych nowo powstających po odzyskaniu niepodległości instytucji.

W naszej kompetencji jest nadzór nad zbiorami archiwalnymi instytucji centralnych, czyli wszystkich ministerstw, Urzędu Rady Ministrów, Kancelarii Premiera, itp. oraz nad organizacjami społecznymi, postaciami, które jakąś pełnią rolę w polskiej historii.



Nas organizacje społeczne, organizacje konspiracyjne i inne, również postaci historyczne, interesują przez pryzmat całego kraju i znaczenia w historii Polski. Nie zbieramy materiałów i nie zajmujemy się prowadzeniem dokumentacji, która dotyczy poszczególnych regionów czy poszczególnych miast, od tego są archiwa regionalne. Tutaj we Wrocławiu na przykład Archiwum Państwowe we Wrocławiu.

Nasza działalność związana z Solidarnością Walcząca oczywiście jest związana z dosyć intensywną pracą ukierunkowaną w stronę organizacji politycznych, konspiracyjnych, których mamy – tu pewno Łukasz Sołtysik będzie protestował, mówię to oczywiście z przekąsem – najwięcej w kraju. Jesteśmy na etapie teraz już nawet nie pracy z organizacjami konspiracyjnymi, takimi jak SW, ale z organizacjami politycznymi, działającymi w latach 90.

Powiem państwu, że udało nam się zgromadzić główne archiwa tych ugru-

powiań z lat 70., co też w kontekście Solidarności Walczącej się wiąże. Partia Wolności była takim ugrupowaniem, której archiwa w związku z naszą akcją też posiadamy. Oprócz tego mamy duże archiwum, ponad 900 jednostek Porozumienia Centrum, mamy wielkie archiwum Zjednoczonego Chrześcijańsko-Narodowego, archiwa Unii Wolności, Unii Demokratycznej, Socjaldemokracji Rzeczypospolitej, SLD, PSL Porozumienie Ludowe.

Gorzej jest z poszczególnymi postaciami działającymi w tych ugrupowaniach. W przypadku Solidarności Walczącej, bo na tej tematyce się dzisiaj skupiamy, myślę, że można jeszcze uzu-

pełnić pracę archiwalną przez pryzmat poszczególnych struktur regionalnych. Wykorzystując wejście Pana Dyrektora (Ossolineum) nie będę do Państwa apelował o to, żebyście przekazywali archiwalia do AAN, ponieważ zaraz potem pewnie przyjdzie po mnie ochrona.

Ale bardzo intensywnie myślę, że jak będziecie Państwo śledzić nasze media, zobaczycie informacje dotyczące naszej pracy z takimi postaciami życia politycznego lat 80., które w ostatnim czasie zasiły nasz zasób. W latach 90. oczywiście też.

Wspomnę tutaj chociażby archiwum premiera Tadeusza Mazowieckiego, wicemarszałka Andrzeja Wielowiejskiego, wicemarszałka Senatu Zbigniewa Romaszewskiego i Zofii Romaszewskiej, ostatnio marszałka Józefa Zycha czy pani marszałek Senatu Alicji Grześkowiak. Mogę tu długo na ten temat mówić, ale jeżeli nałożymy to na sieć ugru-

Ciąg dalszy na str. 14 ►

► powań politycznych, to wcale tego nie ma dużo.

Rzecz jasna wpisuje się to w całą pozostałą część zasobu archiwalnego, który dotyczy lat 70., 60. i 50. II wojny światowej i dwudziestolecia międzywojennego. Czyli te ugrupowania, które są reprezentowane w naszym zasobie z lat 80. są jakby kontynuacją naszej pracy w kontekście choćby takich ugrupowań jak Polska Partia Socjalistyczna i szereg różnych ugrupowań, które znać Państwo na pewno z książek i podręczników. Podobnie jak ze spuściznami prywatnymi, począwszy od Józefa Piłsudskiego, Jana Paderewskiego i tak dalej.

Mówię o tym w tym przypadku, ponieważ to, że w zasobie Archiwum Akt Nowych Centralnego Archiwum Państwa Polskiego znajdują się zbiory archiwalne Solidarności Walczącej, jest dla nas, archiwistów centralnych, pewną kontynuacją pracy, kontynuacją misji związanej z opisem naszej historii. Nawet biorąc pod uwagę to, że powstało wiele publikacji, filmów – jedno drugiego nie wyklucza, to jest zupełnie naturalne zjawisko.

Z punktu widzenia źródłoznawczego jesteśmy na etapie tak naprawdę dopiero gromadzenia. Myślę, że w przypadku Solidarności Walczącej, państwo też się przecież bardzo dobrze orientujecie w tych poszczególnych kolekcjach, a nasi darczyńcy tak po kolei wchodzi na salę i mój referat powoli zamienia się w taki niby raport z działalności.

Ale mówiąc poważnie bardzo doceniam, że szereg naszych darczyńców Solidarności Walczącej wyraziło zgodę na to, żeby te swoje zbiory archiwalne nie umieszczać pod swoim imieniem i nazwiskiem, tak jak to często w spuściznach się dzieje, tylko aby powstał duży zespół pod nazwą Solidarność Walcząca, w którym ulokowaliśmy wiele z tych spuścizn.

### Archiwum Kornela Morawieckiego

W przypadku samej struktury zasobu Archiwum Akt Nowych, myślę – i tu bym zaapelował do Państwa, rozmawiałem z wieloma osobami, bo wydaje mi się – że jest wielka pora na to, żeby w instytucji archiwalnej, nie musi to być AAN rzecz jasna, ale mój gorący apel do Państwa, żeby choćby tu w Ossolineum, powstał archiwalny zasób... Pan dyrektor Łukasz Kamiński doceni, że dyrektor AAN...

[Łukasz Kamiński] To jest wydarzenie niezwykle, że dyrektor jednej instytucji zachęca do przekazywania archiwów do drugiej.



Będę bardziej precyzyjni, bo chciałem zaapelować do Państwa, żeby powołać tu zespół archiwalny pod nazwą Archiwum Kornela Morawieckiego. To jest bardzo ważne w kontekście usadowienia postaci w innych zbiorach archiwalnych. Tak jak w przypadku innych spuścizn, które są w naszym zasobie. To nie jest tak, że od razu wszyscy nam oddają jeden pełny zespół, całość archiwum. Apeluję naprawdę, żeby taki zespół tutaj czy przy innej instytucji archiwalnej powołać. I stopniowo osoby, które takie archiwa mają, po prostu niech w nim składają te zbiory archiwalne, które na pewno się w przyszłości przydadzą do publikacji i badań.

Mam okazję obserwować los i historiografię różnych innych organizacji, jak i pisanie biografii różnych postaci historycznych. Widzę pewne procesy związane z zanikiem zainteresowania. I to zanikiem zainteresowania naukowego oraz medialnego i publicystycznego. Nie będę tu oczywiście wymieniał konkretnych, ale miałem okazję współpracować z osobami czy organizacjami, które zachęcałem do złożenia archiwaliów w instytucji publicznej i nie udało mi się to, a było bardzo duże zainteresowanie, dopytywanie się pod kątem pisania publikacji.

W momencie, kiedy po 20 latach miałem informację zwrotną, że tak, jesteśmy już gotowi do przekazania, no to już nie było tego zainteresowania. Więc mój gorący apel, żeby te zbiory, zbiory dotyczące Kornela, ale także inne, które jeszcze Państwo macie, deponować w instytucji publicznej.

Ossolineum, miejsce, które nas dzisiaj gości, jak i Archiwum Akt Nowych, jak i inne instytucje publiczne są prowadzone na podstawie regulaminu, przepisów. To nie jest ani moja, ani dyrektora Łukasza instytucja, więc każdy może z tego korzystać. Nie ma też obawy o to, że ktoś uniemożliwi dostęp, zniszczy te dokumenty, co jeszcze wiele lat po zakończeniu II wojny niepokoiło kombatanów. Jest to ograniczone przepisa-

mi, podobnie jak sposób udostępnienia, bo szereg tych zespołów, które wymieniłem, jest digitalizowanych i te zbiory są udostępniane.

W przypadku digitalizacji zbiorów archiwalnych Solidarności Walczącej zwrócić na pewne zjawisko uwagę, które też występuje w przypadku innych struktur, nie lubię określenia NGO-stów, organizacji społecznych, kiedy pewne zbiory archiwalne znikają. Z uwagi na to, że znajdują się na komputerach osób prywatnych czy organizacji i potem nagle po kilkunastu latach czy po kilkadziesiąciu po prostu nie są odpowiednio zabezpieczone.

Dzieje się tak nawet w przypadku zbiorów o charakterze papierowym. A co dopiero w przypadku zbiorów zdigitalizowanych, kiedy w strukturze państwowej te zbiory cyfrowe są digitalizowane i państwo polskie za to bierze odpowiedzialność. Ale żeby Państwa nie zanudzać kwestiami związanymi z naszą pracą, to chciałbym powyświetlać zbiory wspomnieniowe z wydarzeń, jak i poszczególne zbiory archiwalne – których przez te kilkadziesiąt lat zgromadziliśmy tak dużo, że myślę, że kilka godzin czy nawet dłużej by trwało ich prezentowanie, czego nie zrobię z uwagi na szacunek dla następnych mówców.

Nasza, że tak się wyrażę, przygoda archiwalna z Solidarnością Walcząca zaczęła się od 2008 roku. Widzą Państwo salę im. Józefa Stojanowskiego, naszego dyrektora z okresu II wojny światowej, w której przedstawiciele Solidarności Walczącej na czele z Kornelą Morawiecką przekazali nam zbiory kontrwywiadu Solidarności Walczącej. Zaprosiłem wtedy jako kierownik oddziału archiwów społecznych AAN Grzegorz Waligórę do wygłoszenia wystąpienia na temat Solidarności Walczącej.

Zbiór był w posiadaniu Piotra Serwadczaka, który mi przez przypadek powiedział, że ma takie zbiory przy jakimś spotkaniu we Wrocławiu. Przekonałem go, żeby nie bał się i oddał to do zbiorów Archiwum Akt Nowych. Póź- ►



► nie było spotkanie z panem Kornel Morawieckim tu we Wrocławiu, który zapoznał się z naszą instytucją i pracą. Skutkiem tego było przekazanie tych zbiorów do AAN.

Chciałem zwrócić uwagę, że to wydarzenie miało bardzo kameralny charakter. Było kilka osób, media się praktycznie tym nie interesowały. Obok Kornela Morawieckiego był ówczesny dyrektor AAN dr Tadeusz Krawczak. Na stole jest całość tego zbioru, jeszcze nie opracowanego. Obecnie to już jest opracowane i w sali Ignacego Paderewskiego jest zdjęcie pamiątkowe. Rozpoznajecie Państwo niektóre osoby, w tym Andrzeja Kołodzieja, który kilkanaście lat później w bardzo symbolicznym miejscu, ale zaraz o tym powiem, oddał nam swoje archiwum. Od tego się zaczęło. To był 17 września 2008 roku.

Dwa miesiące później, idąc przykładem Kornela Morawieckiego i Solidarności Walczącej, do naszego archiwum wpłynęły zbiory Konfederacji Polski Niepodległej, bo panowie z KPN zareagowali na ten przykład i przekazali nam zbiory z lat 80. Byli obecni Tadeusz Stański, Romuald Szeremietiew, ale też było małe zainteresowanie tym wydarzeniem.

Wybrałem dla Państwa szereg takich zbiorów związanych z SW. Tak jak mówiłem, trudno w tym momencie wymienić je wszystkie, z uwagi na to, że przez ten szereg lat, no kilkanaście spuścizn *de facto* trafiło do naszych zbiorów spośród głównych działaczy SW czy osób, które w jakiś sposób się interesowały, dokumentowały te zbiory. Mniejszym problemem, z uwagi na naszą wieloletnią działalność jest to, że te zbiory są rozbite na kilka instytucji. Bo faktycznie, tak jak w innych przypadkach, nawet spuścizn prywatnych zbiory archiwalne znajdują się w kilku różnych instytucjach.

Mnie to bolało w cudzysłowie zawodowo jeszcze kilka dobrych lat temu czy kilkanaście, ale wydaje mi się, że z uwagi na cyfryzację zbiorów archiwalnych, bibliotecznych staje się już o wiele

mniejszym problemem. Dojdziemy do momentu, kiedy tak naprawdę korzystanie ze zbiorów archiwalnych, będzie oczywiście ulokowane instytucjonalnie, nadal będziemy odpowiadać za zachowanie tych zbiorów, za konserwację itd., ale sam proces udostępniania będzie coraz bardziej przenoszony do sieci.

Póki co procent zdigitalizowania zbiorów jest jeszcze bardzo mały. Natomiast w przyszłości zarówno zbiory, które są tutaj, jak i zbiory, które są w Zajezdni, w Instytucie Pamięci Narodowej i WAN-ie i będą udostępniane cyfrowo na ekranie i osoby, które będą korzystały z tych zbiorów, nawet nie będą pytały instytucje, tylko będą zadawały pytania badawcze, wyciągając informacje z tych wielkich baz danych.

### Zespół archiwalny o nr 2297

Ale wracając do tematu, w Archiwum Akt Nowych jest zespół archiwalny o nr 2297 o nazwie Solidarność Walcząca. Kto z Państwa ma teraz smartfona w ręce może znaleźć portal Szukaj w Archiwach i zespół 2297 Solidarność Walcząca. On ma 700 jednostek archiwalnych i liczy 27 metrów. To jest 27 metrów zbiorów archiwalnych różnych.

Zarówno są to zbiory prasy, są to dokumenty organizacyjne, których rzecz jasna jest najmniej. Myślę, że zarówno dyrektor Kamiński, jak i dr Łukasz Sołtyś, jak i inni badacze Solidarności Walczącej doskonale zdają sobie sprawę. To nie jest tylko kwestia SW, ale również innych ugrupowań konspiracyjnych, które nie tworzyły zbyt wiele takich typowych dokumentacji statutowych czy organizacyjnych. Nie było sekretarki czy pani kancelistki, która prowadziła protokół z posiedzenia. Są to rzeczy oczywiste w latach 80., w II wojnie światowej również. Stąd brak takich dokumentacji, czy może nie brak, a stosunkowo mała ilość. Bo zdarzają się notatki z takich spotkaniach, zdarza się korespondencja między działaczami, w których ta tematyka jest poruszana, czy materiały wspo-

mnieniowe na ten temat. Czasami wpływają po latach na przykład nagrania.

Trzy dni temu były prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce przyznał mi na przykład dwie taśmy z nagraniami posiedzeń regionu Mazowsze „Solidarności”. Bardzo dobrze udokumentowane, z konkretnych dni, jest to 6-7 dni nagrań na taśmie szpulowej i z tego co się zorientowałem po rozmowach z kolegami, którzy się tym zajmują, wcześniej nie znanych. Myślę, że w przypadku Solidarności Walczącej też w Państwa domach, czy w posiadaniu Państwa współpracowników, znajomych i tak dalej, jeszcze tego typu zbiory są.

W przypadku SW mieliśmy zagadnienie badawcze, metodyczne bardziej, czy mamy zostawić w zbiorze Solidarności Walczącej prasę SW i druki ulotne, plakaty, czy jako dowód wprowadzić do ogólnego zbioru prasy opozycji politycznej, którą mamy utworzoną na kanwie zbioru Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, bo takie archiwum też olbrzymie mamy. Dla porównania SW ma 27 metrów, a zbiory Archiwum KC PZPR to jest ponad półtora kilometra zbiorów. Ale decyzję podjęliśmy taką, że te zbiory są lokowane w tym zbiorze Solidarności Walczącej.

Z innych zbiorów może wymienię osoby – żeby oddać honor i podziękować za tę decyzję i zaufanie do naszej instytucji – które nam przekazały zbiory archiwalne Solidarności Walczącej, ale nie tylko, bo jak Państwo znacie charakter działalności z lat 80., to bardzo często się zdarzało, że osoby, które miały zmysł archiwalno-dokumentacyjny, gromadziły także inne tematy. Więc najczęściej w tego typu przypadkach są także zbiory, które nam się przydają do opisu w ogóle wydarzeń lat 80. czy 70. czy też różnego rodzaju zjawisk społecznych, manifestacji, czy chociażby opisu kart świątecznych produkowanych w czasie konspiracji.

Tych kart świątecznych, które myślę szereg Państwo znacie, one się oczywiście powtarzają, niektóre są bardziej rzadkie, niektóre mniej, ale jest to bardzo ważny materiał ikonograficzny. W zbiorach Andrzeja i Danuty Cisków, który do nas trafił kilka lat temu, znajdują się postaci związane z Solidarnością Walcząca, ale nie tylko, bardzo rzadkie zresztą fotografie wykonane w Ameryce, w Nowym Jorku i pod Nowym Jorkiem Wojciecha Ziemińskiego.

Państwo poznajecie Andrzeja Myca i inne osoby, chociażby tutaj, pan Romuald Szeremietiew przekazał do AAN swoje archiwum przedwczoraj. Andrzej Cisek i Marian Jurczyk. Wizyta Kornela



► la Morawieckiego w Nowym Jorku. Mój kolejny prelegent, Dariusz Olszewski. Przepraszam, że tak szybko, ale nie chcę po prostu przedłużyć tego materiału. Spotkanie w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku. Bardzo zresztą ciekawe. Jest też nagranie z tego spotkania.

W przypadku zbiorów fotograficznych, to zdarzyło się nam, że zbiór archiwum Dariusza Olszewskiego, które mamy w archiwum w postaci w większości elektronicznej, bo okazało się, że jego zbiory są bardzo dobrze zdigitalizowane, bardzo bogate i obszerne w kontekście zarówno opisu działalności samej Solidarności Walczącej i nie tylko – one trafiają do różnych instytucji. Myślę, że zarówno Ossolineum takie zbiory posiada, jak i Instytut Pamięci Narodowej. Czasami niestety tak bywa, że osoby, które chcą przekazywać zbiory archiwalne, chcą zadowolonych wszystkich.

My to doceniamy, ale na dłuższą metę tak się niestety nie da i patrząc realnie to raczej utrudnia badania. W przypadku przyszłościowego połączenia zdigitalizowanych zbiorów może to będzie miało mniejsze znaczenie. Mamy wiele gigabajtów zbiorów archiwalnych Dariusza Olszewskiego, które miałem okazję osobiście przegrywać, które są kopalnią wiedzy na temat Solidarności Walczącej. Na pewno są jednym z podstawowych materiałów o SW, jakby ktoś chciał na przykład robić album o działalności Solidarności Walczącej.

Podobny przypadek zdigitalizowanych zbiorów, to zbiory Romualda Lazarowicza. To jest jeden z klasycznych przykładów, który nawet służy nam do rozważań metodycznych na temat zabezpieczania dokumentacji spuścizny osób prywatnych. To jest egzemplifikacja właśnie takiego zjawiska, bo patrząc statystycznie to już jest duży problem źródłowy, z którym mamy do czynienia.

Osoby, które weszły w strefę cyfrową, prowadziły korespondencję papierową, a potem przeszły na korespondencję mailową i zachowywały kopie cyfrowe, a nie papierowe. W momencie kiedy po kilkudziesięciu latach przejmujemy taką dokumentację, to z reguły jest nam przekazywany zbiór papierowy, natomiast zbiory cyfrowe są w taki czy inny sposób po prostu przetrzymywane, niszczone, w dobrej, złej wierze zachowywane itd. Skutek jest taki, że ktoś zachowuje dokumentację papierową do początku lat dziewięćdziesiątych, a potem mamy czarną dziurę związaną z brakiem tego typu dokumentacji. Czasami sposób przechowywania powoduje, że ta dokumentacja po prostu znika.

W przypadku archiwum Romualda Lazarowicza miałem okazję z informaty-

kami AAN przyjechać – pani Helenie Lazarowicz dziękuję za zaufanie. Po prostu przyjechalśmy i z komputera, który był zahaslowany, udało nam się te olbrzymie zbiory – nie muszę Państwu tłumaczyć, co to była za osoba i jaka była jej praca – udało się uratować te kilkanaście lat pracy archiwalnej wykonanych przez niego, tej, którą miał na komputerze. Nie udało się niestety wydobyć tego, co było w chmurze.

O historii tej chmury też nie będę się rozwodził. Część z tej chmury słyszałem, że jest w jakiś sposób zachowana, ale niestety ta sytuacja jest najlepszym przykładem tego, jak czasami poczucie bezpieczeństwa przetrzymywania zbiorów na swoim komputerze prowadzi do dużych zniszczeń pamięci.

Mógłbym Państwu kolejne godziny wyświetlać fotografie, skany z tego zbioru. Tych katalogów jest kilkakaset, bardzo dobrze opisanych, zatytułowanych, które na pewno są podstawą badań przyszłościowych nad Solidarnością Walcząca. Ale żeby nie przedłużać, wymienię Państwu jeszcze inne osoby, z którymi współpracowaliśmy, których zbiory się znajdują w archiwum Solidarności Walczącej.



Bo nie mogę tu pominąć siedzącej na sali pani Iwony Kondratowicz, która też jakimś dobrym duchem jest tej współpracy, aczkolwiek jeszcze wszystkiego nam nie przekazała, przepraszam pani Iwono. Bardzo doceniam i promuję pracę pani Iwony i prezentację zbiorów archiwalnych w szkołach warszawskich i to, że pani wkłada z mamą bardzo dużo wysiłku osobistego, żeby młodzieży, dzieciom pokazywać ten dziennik z Głódówki w Bieżanowie. My chętnie wykonamy kopię tego dla dzieci, bo tak przez pryzmat 10-15 lat po prostu może on ulec zniszczeniu. Więc polecamy się pamięci. Panie dyrektorze, proszę nie wzywać ochrony.

W tym miejscu muszę wspomnieć siedzącego na końcu Mariusza Grabowskiego, który nam przekazał wielki zbiór prasy SW. Obyło się to zresztą w obecności zgromadzonych na pokazie filmu dotyczącego Solidarności Walczącej w centrum Warszawy. Myślę, że warto wspomnieć Zbigniewa Rutkowskiego, Janusza Gajewskiego – autorów książki, Poczty Solidarności Walczącej, Janusza Szkutnika, który nam przekazał część prasy. Są to zbiory ty-

powe takie spuścizny działaczy, którzy zamienili się w dokumentalistów.

O Dariuszu Olszewskim już mówiłem. 47 jednostek, ponad dwa metry, czy prawie trzy metry zbiorów Andrzeja Kołodzieja trafiły do Archiwum Akt Nowych. Nie wiem, czy Państwo wiecie, że to zresztą dzięki panu prezesowi Lesiszowi to było symboliczne wydarzenie związane z tym, że po prostu w siedzibie Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR odbyła się uroczystość przekazania zbiorów Andrzeja Kołodzieja do zasobów Archiwum Akt Nowych.

Bardzo ciekawe archiwum, nie tylko pod kątem samej SW, przekazał nam Arkadiusz Urban, archiwum też Poglądu, gdzie są zbiory dotyczące SW. Namawiam cały czas pana Edwarda Wółtańskiego, żeby te zbiory trafiły do AAN-u. Niewielkie zbiory od Andrzeja Wawrzonia też przewieźliśmy do AAN. Z tych takich najważniejszych kolekcji Państwu wymieniałem.

Rzecz jasna o czym sygnalizowałem, materiały SW są także w innych zbiorach dotyczących opozycji politycznej, bo tak to w latach dziewięćdziesiątych było. Jak choćby w archiwum Komitetu Prymasowskiego czy archiwum Grup Oporu Regionu Mazowsze, tam też jest wiele wątków związanych z Solidarnością Walcząca, czy też na koniec w samym archiwum PPN-u i Konfederacji Polski Niepodległej. Te losy organizacji się splatają i tym samym w jakiś sposób są obecne w naszym zasobie.

Podstawowe publikacje o działalności SW już powstały. Są autorzy, co cieszy, którzy się interesują tą tematyką i to są autorzy jeszcze stosunkowo młodzi, więc mają Państwo jako organizacja naprawdę szczęście do tego, że są tacy badacze, bo naprawdę szereg innych działań mimo wielkiej pracy Instytutu Pamięci Narodowej i wielu historyków, czeka jeszcze na swoje opracowanie. Wiele biografii działaczy czeka na swoje opracowanie.

A biorąc pod uwagę przykład II wojny światowej, w której akurat ja się specjalizuję, mamy zjawisko takie, że musimy się pogodzić obecnie, że już wręcz nie powstaną żadne prace monograficzne związane z poszczególnymi oddziałami, bo już nie ma kto ich pisać i powtarza się ta sytuacja związana z historiografią powstania listopadowego, styczniowego czy okresu napoleońskiego, że po prostu pewne monografie pułków czy oddziałów już nie powstaną albo będą powstawać bardzo powolnie w pojedynczych przypadkach. Miejmy nadzieję, że nie będzie to dotyczyło lat osiemdziesiątych i Solidarności Walczącej.

**Dziękuję bardzo za uwagę.**



# Rozmowy przyjaciół. Viktor Orbán w Białym Domu

Marek Bober

**WIDZIANE  
Z CHICAGO**


■ Przed wizytą premiera Węgier w Waszyngtonie Biały Dom kurtuazyjnie informował, że Donald Trump i Viktor Orbán mają „dobre relacje” i będą rozmawiać o kwestiach „będących przedmiotem wspólnego zainteresowania”. „Amerykanie mogą spodziewać się więcej korzystnych ofert po wizycie premiera Orbána obejmującej różne branże – bądźcie czujni!” – oznajmił Biały Dom.



Wizyta Viktora Orbána w Białym Domu 7 listopada 2025 roku zaowocowała przyznaniem przez Stany Zjednoczone Węgrom rocznego zwolnienia z sankcji na import rosyjskiej ropy i gazu. Wyłączenie to jest postrzegane jako politycznie istotne i nastąpi na pięć miesięcy przed wyborami parlamentarnymi na Węgrzech w kwietniu 2026 i ma pomóc w utrzymaniu niskich cen energii dla węgierskich gospodarstw domowych, co stanowi podstawę krajowej popularności Orbána. Fot. Facebook

Obaj przywódcy w przeszłości nie szczędzili sobie komplementów i nazywali przyjaciółmi. Dobry kontakt między Budapesztem a Waszyngtonem nie powinien jednak przysłaniać rzeczywistości, o czym dobrze powiedziała Zsuzsanna Végh, specjalistka ds. programów Transatlantic Trusts w German Marshall Fund. „Z węgierskiej perspektywy – oceniła – a zwłaszcza z perspektywy partii rządzącej, sam fakt jego istnienia jest naprawdę znaczący i niezależnie od wszystkiego zostanie on przedstawiony jako ogromny sukces polityczny. Ale z amerykańskiej perspektywy, jeśli chodzi o znaczenie polityczne i gospodarcze, Orbán, moim zdaniem, nie

jest tak ważny, jak Węgrzy lubią mówić i przedstawiać”. Trzeba jednak pamiętać, że Trump nie ma w Europie zbyt wielu przyjaciół i dla niego każdy przychylny przywódca państwa, nawet jeśli nie jest mocarstwem, może liczyć na względy.

Pamiętajmy, że Orbán jako pierwszy z zagranicznych przywódców poparł Trumpa i odwiedził jego kurort Mar-a-Lago na Florydzie po tym, jak obecny prezydent ogłosił po raz trzeci start w wyborach. Jednak pierwsza w tej kadencji wizyta Orbána miała miejsce dopiero po 10 miesiącach urzędowania drugiej administracji Trumpa, co wielu interpretowało jako afront wobec węgierskiego przywódcy. Niekoniecznie jednak tak musiało być.

Teraz przybył Orbán do Białego Domu z pokaznym pakietem spraw, w tym z najważniejszym – uzyskania zgody na pominięcie amerykańskich sankcji wobec krajów kupujących ropy i gaz z Rosji. Trump, przy okazji nie byłby sobą, gdyby czegoś w zamian nie uzyskał.

gierskiego przywódcy. Niekoniecznie jednak tak musiało być. Teraz przybył Orbán do Białego Domu z pokaznym pakietem spraw, w tym z najważniejszym – uzyskania zgody na pominięcie amerykańskich sankcji wobec krajów kupujących ropy i gaz z Rosji. Trump, przy okazji nie byłby sobą, gdyby czegoś w zamian nie uzyskał.

## Sankcje na bok

I do porozumienia doszło, bo dojść musiało. Kluczowym tematem rozmów był wniosek Węgier o zwolnienie z nowych

Ciąg dalszy na str. 18 ►

► sankcji USA wobec rosyjskich firm naftowych, które mają wejść w życie 21 listopada 2025 roku. Orbán, który przyjechał ze 180-osobową delegacją, zabiegał o utrzymanie importu energii z Rosji. Po spotkaniu USA przyznały Węgrom zwolnienie, zezwalające na dalsze zakupy rosyjskiej ropy. Zaskoczenia nie było. Podczas gdy węgierscy urzędnicy, w tym minister spraw zagranicznych Péter Szijjártó, twierdzili, że zwolnienie jest „pełne i nieograniczone” lub bezterminowe, amerykańskie źródła konsekwentnie głoszą, że zwolnienie jest ważne przez rok.

Jednocześnie Orbán oznajmił, że Węgry będą kupować paliwo jądrowe od amerykańskiej firmy Westinghouse Electric Company dla swojej elektrowni jądrowej Paks. Oznacza to strategiczną zmianę w kierunku dywersyfikacji dostaw paliwa jądrowego, choć Węgry będą nadal kupować również paliwo rosyjskie. W zamian za zwolnienie z sankcji Węgry zobowiązały się do zakupu amerykańskiego skroplonego gazu ziemnego (LNG) w ramach kontraktów o wartości około 600 milionów dolarów. Ta umowa gospodarcza wspiera eksport energii z USA, jednocześnie umożliwiając Węgrom utrzymanie stabilności energetycznej.

Obaj przywódcy rozmawiali też o wojnie na Ukrainie, przy czym premier Węgier oświadczył, że do zwycięstwa Ukrainy potrzebny będzie „cud”. Orbán powtórzył ofertę Węgier dotyczącą organizacji przyszłego szczytu Trump-Putin w Budapeszcie, choć poprzedni plan został anulowany w październiku z powodu impasu w rozmowach pokojowych.

Administracja Trumpa w pełni przywróciła także udział Węgier w amerykańskim programie ruchu bezwizowego, który został częściowo zawieszony za czasów Joe Bidena. Ten krok wzmacnia dwustronne zaufanie i ułatwia podróżowanie między oboma narodami.

Trump publicznie poparł gościa przed wyborami parlamentarnymi na Węgrzech w 2026 roku, chwalać jego przywództwo i politykę migracyjną. Stwierdził, że Orbán „odniesie duży sukces w nadchodzących wyborach”, stawiając go za wzór suwerenności narodowej. Pochwalił go także jako silnego lidera, który „ma rację w kwestii imigracji”.

### Wymiana uprzejmości

Publiczna część spotkania była pokazem kurtuazji i wzajemnych komplementów. Trump nazwał Orbána „wielkim przywódcą”. Z kolei węgierski premier, który miał najwięcej do zyskania, wielokrotnie wspominał o „złotym wieku” relacji USA-Węgry pod rządami Trumpa i kilkakrotnie zaatakował Bidena, co Trump prawdopodobnie docenił. Amerykański



Fot. Viktor Orbán Facebook.

prezydent zdawał się również bronić Orbána przed jego europejskimi krytykami i ostracyzmem wobec Budapesztu. „To wspaniały przywódca i cieszy się powszechnym szacunkiem. Niekoniecznie lubiany przez niektórych przywódców, ale udowodniono, że ci przywódcy się mylą – powiedział. – Jeśli spojrzeć na Europę, widać, że popełniła ogromne błędy w kwestii imigracji. To naprawdę bardzo im szkodzi. On nie popełnił błędu w kwestii imigracji. Jest więc szanowany przez wszystkich, a niektórzy go lubią”.

Trump, jak wiadomo, wezwał Europę do całkowitego zniesienia zależności od rosyjskiej energii, teraz skupił jednak wszelką krytykę na Europie jako całości i zdawał się podzielać argument Budapesztu, że jest on zależny od dużego rurociągu dostarczającego ropę z Rosji. „Nie mają dostępu do morza. To wielki kraj, to duży kraj, ale nie mają dostępu do morza – powiedział. – Węgry są w innej sytuacji, ale wiele krajów europejskich kupuje ropę i gaz z Rosji i robią to od lat”.

### Bronią wycofania wojsk

Jeden z ważniejszych momentów spotkania, przeoczony przez media, dotyczył spraw militarnych. Trump i sekretarz wojny Pete Hegseth bronili decyzji Białego Domu o redukcji amerykańskich żołnierzy w Rumunii, co wywołało sprzeciw niektórych kongresmanów i obawy wśród sojuszników NATO, dotyczące wschodniej flanki sojuszu. Zmiana następuje w okresie zaostrzenia napięć z Rosją i ciągłej wojny na Ukrainie, co rodzi pytania o zaangażowanie USA w obronę europejską.

Kilka tygodni temu Amerykanie ogłosili wycofanie około 800 żołnierzy brygady piechoty z Rumunii, Słowacji, Węgier i Bułgarii, chociaż około 1000 żołnierzy amerykańskich nadal pozostanie w Ru-

munii. Pentagon twierdzi, że ta zmiana jest częścią zmiany rotacji, a nie redukcji ogólnego poziomu sił zbrojnych USA. Trump, podczas spotkania z premierem Węgier, powiedział: „Wprowadzamy zmiany. Przenosimy się, to ta sama liczba, całkowita liczba, ale przenosimy ludzi. Lubię Rumunów. Uważam, że to wspaniali ludzie”.

Hegseth powiedział z kolei, że decyzja została skoordynowana z NATO, Dowództwem Sił Zbrojnych USA w Europie i Białym Domem. „W Rumunii pozostaną wojska” – oświadczył i dodał, że sojusznicy zostali powiadomieni z wyprzedzeniem.

Pentagon niedawno stwierdził, że decyzja ta „nie jest wycofaniem się Ameryki z Europy ani sygnałem osłabienia zaangażowania w NATO i Artykuł 5”, lecz oznaką „zwiększonego potencjału i odpowiedzialności Europy”.

Orbán pochwalił Trumpa za przywrócenie dwustronnych stosunków Stanów Zjednoczonych z Węgrami po tym, jak były prezydent Joe Biden „bardzo zaszkodził” tym relacjom. „Jesteśmy tu po to, aby otworzyć nowy rozdział w stosunkach dwustronnych między Stanami Zjednoczonymi a Węgrami, ponieważ za rządów demokratów wszystko legło w gruzach po twoim odejściu” – powiedział.

**Spotkanie wzmocniło ich sojusz polityczny, a Viktor Orbán mógł opuścić Waszyngton z zadowoleniem. „Myślę, że Orbán może być najbliższym przyjacielem Trumpa wśród zagranicznych przywódców. Trump pamięta o swoich przyjaciółach, a Orbán jest tego świadomy” – powiedział Fred Fleitz, wiceprzewodniczący programu American Security w Ameryce First Policy Institute, który pełnił funkcję szefa sztabu Rady Bezpieczeństwa Narodowego i zastępcy asystenta Trumpa w jego pierwszej kadencji. I tak zapewne jest.**



# Wielkie Xięstwo w mojej małej historii

## Historia z innego wymiaru

■ *Wymiar potwornościowy* Historii Wielkiej jest możliwy do prześledzenia w literaturze historycznej, ale ten w małej historii osobistej jest zazwyczaj ukryty. Nie zawsze też *wymiar potwornościowy* Historii Wielkiej dociera od razu do wszystkich członków jakiejś wspólnoty. Mnie samemu przyszło spotykać się z wymiarem potwornościowym historycznym dość późno, na szczęście, a i to na raty.

Urodziłem się w roku 1940 w Wilnie. Gdy sięgam pamięcią w strony mego dzieciństwa nie ma tam wymiaru potwornościowego. Obrazy z tych lat, jakie zdołałem zachować, to mieszkanie Witolda Sławoniewskiego – wuja mego ojca – fotel bujany, który uwielbiałem, bawole rogi w przedpokoju i łódki na Wilii. Ot i wszystko. Więcej tych obrazów przechowywała pamięć z Jurgiszek, gdzie mieszkaliśmy, jak u Pana Boga za piecem, przez resztę czasu wojny. Stryj Władysław miał węża i palił fajkę. Dom był obszerny, drewniany, nieco oddalony od samej wsi. Otoczony ogrodem i przydomową pasieką.

Od roku 1939 po rok 1945 przetaczały się przez te ziemie zmienne okupacje i fronty, jako że *wymiar potwornościowy* owej Wielkiej Historii porywał w swoje tryby całe kontynenty i nasz mały kraj – *Litwę Środkową*, którą Litwini nazywają *Auksztotą*, a w Polsce przyjęło się określenie *Wileńszczyzna*. Litwa dzisiejsza składa się na dobrą sprawę tylko ze Żmudzi (*Žemajtija*) i Wileńszczyzny (*Auksztota*) czyli *Litwy Środkowej*. *Litwa Środkowa* była przez pewien czas jakby państwem, niby księstwem udziałnym. Było tak w czasie buntu dowodzonej przez generała Lucjana Żeligowskiego dywizji *Litewsko-Białoruskiej*. Dywizja owszem była litewsko-białoruska, ale w Wojsku Polskim. Gromadziła *pospolite ruszenie* młodych i starych ludzi z naszych stron, aby stawić czoła sunącemu ze Wschodu *Wymiarowi Potwornościowemu na Wielką Skalę Historyczną*.

Byli w tej dywizji wszyscy: Polacy, Rosjanie, Białorusini, Żydzi, Gruzini, Czeceńcy, Ingusze, Tatarzy, Niemcy, Ormianie, Ukraińcy, Karaimi, Kozacy Dońscy... wszyscy. Po pokonaniu nosicieli *Wymiaru Potwornościowego na Wielką Skalę Historyczną*, miała Wileńszczyzna trafić pod władzę Republiki Litewskiej. Ta republika to była właściwie Żmudź. Jej język był już od stuleci mało znany na naszych terytoriach ciągnących się na wschodzie daleko za Witebsk, a na południe po bagna Prypeci. To było niegdyś *Wielkie Xięstwo Litewskie – Wialikaje Hasudarstwo Litouskoje*. A jeszcze dawniej sięgało za Smoleńsk i po Morze Czarne. I Litwa Środkowa miała uchwycić się szansy jego odtworzenia ze żmudzkimi, polskimi i białoruskimi kantonami językowymi. Nawet z oddzielnym państwem ukraińskim.

Chcieliśmy na naszym wschodzie utworzyć w oparciu o Polskę, tak jak to dawniej bywało, tamę wobec fal destrukcji bijących ze Wschodu. Przez dwa lata (1918-1920) byliśmy Litwą Środkową ze stolicą w Wilnie, które miało stać się stolicą jakiejś większej Litwy (żmudzko-polsko-białoruskiej na początek), nawet gdyby w całej okazałości Wielkiego Xięstwa nie dałoby się odtworzyć. Z tego buntu wobec planów inkorporacji Wileńszczyzny przez Litwę Żmudzką, ale też w celu postawienia solidniejszej tamy temu *wymiarowi po-*



Zbigniew Makarewicz, Kamień na kamieniu, 1975, 2 c

*twornościowemu*, wzięło się to nasze państwo. No i pokonano nas. Nie połączono naszych terytoriów. Przyłączyliśmy się do Polski, która przyjęła nazwę Rzeczpospolita, dziedziczoną po dawnej Rzeczpospolitej Obojga Narodów.

Przez siedemnaście lat nasza stolica była zwykłym wojewódzkim miastem *na Kresach*, jak to się czasem w Polsce mawiało i mawia do dzisiaj. Teraz, jak wiemy, jest to stolica Republiki Litewskiej, czyli żmudzkiej, która te terytoria sobie przyswoiła, korzystając z łaskawej protekcji naszych wspólnych sąsiadów, a czasami okupantów przychodzących jakby z innego wymiaru, z innej czasoprzestrzeni. Przychodzili raz z Zachodu, innym razem ze Wschodu, czasem z Południa czy z Północy – zawsze reprezentowali ten sam *Wymiar Potwornościowy*.

Chroniła mnie przed tym *potwornościowym wymiarem rzeczywistości* delikatna, ale mocna i trwała, tkanka rodzin, klanów, parafii, diecezji. To było państwo. Istniało zawsze. Nie zawsze było tak bardzo widoczne. Mawiano i mawia się, że było właśnie *podziemne*. Dla nas było jedyne. Nasze Jurgiszki chroniło też samo położenie. Gdzieś tam z boku głównych szlaków, gdzieś między lasami i rojstami. Jakby w mateczniku. W takich miejscach trwała jeszcze tradycja naszego Wielkiego Xięstwa Litewskiego.

Chronił mnie przed *potwornościowym wymiarem* historii krąg najbliższy i dalsze kręgi rodzin Makarewiczów, Sławoniewskich, Komarowskich, Niedźwiedzkich, Pietrukiewiczów, Leonowiczów, Kukiów, a także oka szeroko zarzuconych niegdyś rodowych sieci Leszczyńskich, Orłowskich, Ku-

► cewiczów, Rutkiewiczów, Daukszów, Bartoszewiczów, Joczów, Czerwińskich... wszystkich. Te powiązania sięgały Mińska i Kijowa, a nawet Warszawy i Bostonu w dalekim *Massachusetts*. Ich siły wspomagały siłę naszego państwa, jego wojsko, wywiad, finanse, wszelkie służby i one nam też służyły. To my byliśmy tym państwem – jego żołnierzami, wodzami, sanitariuszkami i łączniczkami, agentami wywiadu – jego oczami i uszami. Tak stąpiło się z polską tradycją bliższe nam dziedzictwo Wielkiego Xięstwa Litewskiego.

To my – włościanie i szlachta, szewcy, krawcy, kowale, cieśle i stolarze, lekarze i prawnicy, poeci i malarze; my Litwini, my Polacy, Białorusini, Żydzi, Karaimi, Tatarzy, Ukraińcy i Rosjanie, Ormianie, Niemcy i Szkoci – modliliśmy się o pomysły zbiory i zwycięskie boje naszych hetmanów. A modliliśmy się w kościołach, cerkwiach, zborach, synagogach, kenesach i meczetach, w naszych różnych językach – do jednego Boga. Bo w pewnym sensie byliśmy jednej wiary i jednej tradycji, której trudne piękno nadawało blask i wzniosłość skromnemu zwykłemu bytowaniu i dawało siłę w zmaganiach z zalewającymi nas najazdami.

Dzisiaj wiem aż nadto dobrze, że po prostu trwaliśmy i że to samo trwanie miało wielkie znaczenie. Życie miało sens. Trwaliśmy, gdy Biały Rosjanin – lekarz Tatarulew ratował moje małe życie, gdy Bronisław Tubielewicz, ukrywający się u mego stryja partyzant, robił mi zabawki, aby pocieszyć mnie w chorobie. Trwałem i ja w objęciach matki, ale przecież nie tylko trwałem – rośłem, rozwijałem się.

Rośłem, gdy moja ciotka Janina czytała mi bajki, gdy siedząc u ojca na kolanach wyśpiewywałem cienkim głosikiem „płacze Zosia po swym Jasiu ci on jeszcze zije” – polskie piosenki żołnierskie i kozackie dumki.

To moje Xięstwo zbierało swoje siły, zdobywało się na nadzwyczajną pomysłowość, zapobiegliwość i wytrwałość w działaniu – dla mnie. Abym mógł żyć i wzrastać, jak wilcze szczenię w jamie, oddające się grom i zabawom z rówieśnikami po to, aby kiedyś włączyć się w gon watahy, wspomagać siły hordy. To dla mnie wychodziły z lasów zastępy zbrojne pod znakiem Pogoni, a teraz z orłami na czapkach. Moi kuzyni umieli już wycinać takie orły z papieru i nosiliły je na naszych małych czapkach. Dla mnie terkotały serie karabinów maszynowych i wybuchały granaty. Dla mnie, wciąż trzymano z dala od mojego matecznika tych w *feldgrau* i tych w *szarych szynelach*. Dla mnie „litewskich kniaziów rówieśniki drzewa Białowieży, Ponar, Kuleszewa” zamieniały się w bastiony. To dla mnie pod znakami naszych *ściahów* stawali potomkowie litewskich kunigasów i ruskich kniaziów, bojarów putnych i podchorągiewnych, mongolskich chanów i niemieckich knechtów, szkockich górali, polskich włościan, mieszczan i ziemian, Turków chazarskich o smagłych twarzach i czarnych czuprynach – oni to, jak zwykle, tworzyli krąg – mur piersi „na wszelką potrzebę Rzeczypospolitej”.

Jednak wybito moje strażę, wzięto w plen moje gwardie. Tleją ich kości w tajgach Sybiru, gniją w bezimiennych mogiłach na bezkresnych obszarach wśród ruin „Imperium Zła”. Ich popioły rozwiewa wiatr pomiędzy barakami Auschwitz, Birkenau, Dachau, Mauthausen... i leżą w równych szeregach na pustyniach Azji i Afryki, patrzą w niebo ich mogiły pod Monte Cassino, kołuszają ich do snu wody Atlantyku, Bałtyku i Morza Północnego, omywają ciepłe wody Śródziemnomorza.

Wyruszyłem na Zachód. Porzuciłem mogiły przodków, moje kwiaty w ogrodzie, rówieśnicze gry i zabawy i psa i konia na biegunach i sanki i zimy śnieżne, gorące lata, fajkę i wąsy stryja. Nie doczekałem powrotu ojca w Jurgiszkach. Nie było go ani w Koleśnikach, ani w Olkienikach, ani w Oranach, ani w pięknym Wilnie. Wiedziałem, że jest gdzieś daleko, skąd przychodziły złożone w trójkąt arkusiki brzozonej kory zapisane równym kaligraficznym pismem. O jego po-

wrót prosiłem Tego, który niewidzialnie panuje nad naszymi losami i Tą Panią o słodkiej twarzy ze złożonymi rękami, której wszyscy się polecali. Wiedziałem, że to tylko jej obrazek, ale wiedziałem też, że ona mnie słyszy i wszystko rozumie. Tak mówiła moja mama.

Było to już na Pomorzu, koło Kcyni, u wuja Władysława Leszczyńskiego, w Dębogórzynie.

„Chaziain! Atkroj dwier!”

Wołanie powtarzało się.

Obudzony z jeszcze niezbyt mocnego snu zacząłem coś wykrzykiwać:

„Boże! dziecko się obudziło”. Mama i ciotka Janina spieszenie zapalały naftową lampę. Wołanie z podwórza i już nie stukanie, a łomotanie w drzwi, znowu się powtórzyło. Chowano co cenniejsze przedmioty. Wreszcie wujek Władysław zaszurał w sieni i niespiesznie zaczął odryglowywać zamki.

Zaskrzyphiały zawiasy i nastąpiła dziwna cisza.

Szeptem powtarzałem swoje: To tato, to tato.

„Wy chaziain Leszczyński?” zapytał głos.

„Da. Ja sam”, jakoś niepewnie i drżąc odpowiedział wuj.

„Tak my k wam przisli” dodał jakiś drugi.

Znowu cisza i tylko ja szeptałem swoje: To tato.

I ten krzyk „Stach! Stach!”

Otworzyły się drzwi z sieni do pokoju. Było ich dwóch. W wojskowych płaszczach. W czapkach uszankach na głowach... i już mocne ręce ojca uniosły mnie w górę. Przytulona do niego matka płakała, i powtarzała: To tato!

Ale mnie to jakoś nie przekonano.

Była późna jesień i nastąpiła niezbyt mroźna i nie za bardzo śnieżna zima. Jak to bywa z zimami na Pomorzu. I znowu w piecu trzaskały polana, ale też tliły się brykiety torfu, wcześniej mi nie znane. Znowu, jak w Jurgiszkach skakały w płomieniach iskierki z opiłków żelaza z ostrzenia różnych narzędzi ciesielskich. Znowu drogą żołnierz maszerował i użalał się nad serduszkami, szedł też żołnierz borem lasem, wędrowali ułani, a żeńcy jak zwykle żęli na górze, a doliną szli kozacy.

Były też nowe pieśni i niewyobrażalne obrazy, a to ciemnej nocy na stepie i kul świszczących, a to lasów innych niż te dobre mi znane. Słuchałem o tym co „skazał lesarub lesarubu”, w tych „praklatych lesach pad Maskwoj”, o tym też, że piły w rękach już nie można utrzymać, że nie wyrobił normy, że „na zimuszku nada astatsia”. Ale pomimo to znowu żeńcy żęli na górze właśnie wtedy, gdy pod tą górą przechodzili kozacy. To ataman Doroszeńko wiódł „swoje wijsko – Wijsko Zaporisko – charaszeńko! I robiło się o wiele weselej – „Hej! Dołynoju – Hej – Hop – szyrakaaaaju – kazaki idut”.

Gdy tak śpiewaliśmy siedziałem na ojcowskich kolanach zapatrzonej w płomienie, a na to „Hej – hop!” ojcowska noga wyrzucała mnie w górę. Zawsze bałem się trochę tego momentu i oczekiwałem go, bo przecież w górze czekały już na mnie jego dłonie.

Wróciło moich dwóch atamanów – mój ojciec rodzony i, też Stanisław, ojciec chrzestny, Orłowski. Ale nie zbierały się już ich pułki.

I wtedy zaczęli zjawiać się ludzie z innego wymiaru.

Nie zapamiętałem ich twarzy. Może ich w ogóle nie mieli. Mieli samochody i automaty. Mieli na czapkach orły podobne do tych, których sylwetki wycinaliśmy z papieru z kuzynami w Jurgiszkach, ale te ich były bez korony. Zabierali ojca. Mama znowu modliła się długo i po cichu płakała. Ale ojciec wracał.

W końcu przyszli po mnie.

Nie było to już ani w Dębogórzynie, ani w Złotowie, ani w Koszalinie. Zdarzyło się wiele, wiele lat później, już we Wrocławiu.



PRZEMYSŁAW ŻARSKI



# Paweł Włodkowic kontra Imperia

## czyli jak polska moralność straszyla monarchów

■ Wyobraźmy sobie średniowieczny salon polityczny. Z jednej strony siedzą monarchowie – ci z bizantyńsko-niemieckim zacięciem, którzy lubią porządek, hierarchię i poddanych na kolanach. Z drugiej – wschodni władcy turańscy, dla których władza to coś między boskim darem a prywatnym folwarkiem. A pośrodku? Paweł Włodkowic (ur. 1370–1373, zm. 1435) – polski prawnik, dyplomata i profesor, który zamiast mieczem walczyć, wyciąga pergamin i mówi: „Panowie, prawo ma hierarchię, a na jej szczycie stoi moralność i godność człowieka”.

No i zaczyna się problem. Bo jak tu rzadzić totalitarnie, skoro jakiś Polak z Krakowa twierdzi, że nawet poganin ma prawo do życia, własności i wolności? To tak, jakby ktoś na dzisiejszym szczyście dyktatorów powiedział: „Słuchajcie, ludzie to nie są pionki w waszej grze”. Skandal!

Włodkowic w XV wieku głosił, że prawo boskie i naturalne stoi wyżej niż prawo stanowione przez ludzi. Innymi słowy, nawet jeśli cesarz, książę czy król wymyśli sobie dekret, to nie może on łamać podstawowych zasad sprawiedliwości. Brzmi banalnie? Dziś raczej tak, ale wtedy to była rewolucja. Bo w średniowieczu obowiązywała zasada: „Silniejszy ma rację”.

Krzyżacy mogli palić wioski, bo połykali się na papieskie błogosławieństwo. Cesarz mógł nakładać podatki i daniny, bo miał miecz i wojsko. A tu nagle Włodkowic mówi: „Stop, prawo nie jest narzędziem przemocy, tylko ochroną człowieka”. To tak, jakby ktoś w epoce feudalnej wymyślił konstytucję – i jeszcze miał czelność ją ogłosić publicznie. I już tu widać, że my Polacy mamy powód do dumy, bo nasz rodak odważył się rzucić wyzwanie całemu imperium.

Na Soborze w Konstancji (1414–1418) Paweł Włodkowic wykazał się niespotykanym kunsztem prawa – i to dosłownie. Wyobraźmy sobie scenę: sala pełna kardynałów, biskupów i arcybiskupów, papież, liczne poselstwa królestw i księstw, a tu nagle okazuje się, że jego notatki... zniknęły. Złodziejem okazał się niejaki Jan Falkenberg, niemiecki dominikanin stojący po stronie Krzyżaków, który najwyraźniej uznał, że najlepszym sposobem na pokonanie Polaka jest kradzież papierów. Sprytnie? Raczej żalodne. Bo Włodkowic, zamiast się załamać, wstał i wygłosił swoją mowę z pamięci – jak-



by całe życie przygotowywał się na tę chwilę. I to jest kolejny moment, kiedy my Polacy powinniśmy czuć dumę, bo nasz rodak pokazał Europie, że prawda nie potrzebuje kartek, tylko odwagi i wiary.

A co w tej mowie padło? Włodkowic bez ogródek stwierdził, że Krzyżacy łamią prawa boskie i naturalne, że ich „święte wojny” to zwykła grabież i że nawet poganie mają prawo do życia i wolności, a opór Litwinów i Królestwa Polskiego przeciwko Zakonowi jest wojną sprawiedliwą. Sala zamarta – bo to było jak policzek wymierzony w całą propagandę zarówno Krzyżaków, jak i Zachodu. Papież, przyszły cesarz Zygmunt Luksemburski oraz królowie i księżęta, a także arcybiskupi słuchali uważnie. Wówczas Europa zaczęła rozumieć, że polska racja stanu nie opiera się na sile miecza, lecz na sile argumentu. Falkenberg mógł sobie kraść notatki, ale nie był w stanie ukraść Włodkowicowi ani wiary, ani mądrości, ani moralności. To też nas Polaków powinno rozpierać dumą, bo nasz profesor z Krakowa udowodnił, że praworządność i moralność są ważniejsze niż tysiące mieczy.

Polska w tym czasie nie była imperium ani supermocarstwem. Nie mieliśmy złotych pałaców jak Bizancjum ani hordy jeźdźców jak Tatarzy. Ale mieliśmy coś, co naprawdę bolało monarchów: siłę moralną.

To była broń, której nie dało się zniszczyć mieczem. Bo jak walczyć z argumentem, że każdy człowiek – nawet poganin – ma prawo do wolności? Jak podważyć twierdzenie, że wojna pod pretekstem religii jest zwykłą grabieżą? Monarchowie mogli się śmiać, mogli grozić, ale w głębi duszy wiedzieli, że Włodkowic podcina fundamenty ich władzy.

Polska moralność była jak niewygodny sąsiad, który nie daje spać. Nie krzyczy, nie bije, ale ciągle przypomina: „Hej, może byście zaczęli traktować ludzi jak ludzi?”. Dla totalitarnej władzy to jak sól w oku. Dlatego nasz Naród zawsze dumnie stawiał opór tyranii.

I tu dochodzimy do sedna. Państwo polskie nie powstało ani jako projekt imperialny, ani jako maszyna do ucisku. Powstało z oddolnej potrzeby narodu, który potrzebował przywódcy i opiekuna – kogoś, kto będzie stał na straży wspólnoty, a nie traktował jej jak prywatny folwark.

To zasadnicza różnica wobec państw germańskich czy rosyjskich, które istniały przede wszystkim po to, by sprawować władzę nad ludźmi im poddanymi. Tam obywatel był trybikiem w maszynie, w Polsce – częścią wspólnoty. Włodkowic, ze swoją hierarchią prawa, idealnie wpisywał się w tę tradycję: państwo ma służyć ludziom, a nie odwrotnie.

Do tego dochodziła polska tradycja republikańska. Trójpodział władzy, praworządność, szlachta, sejmiki, wolność słowa, samorządność. Władza w Polsce była bardziej rozproszona, bardziej dys-

Ciąg dalszy na str. 22 ►

► kusyjna. Owszem, bywało to chaotyczne, ale dawało poczucie, że państwo nie jest prywatną własnością monarchy.

Włodkowic idealnie wpisywał się w ten klimat. Jego hierarchia prawa była jak konstytucyjny fundament: pra-



wo ponad siłą, moralność ponad kaprysem władcy. Nic dziwnego, że monarchowie wschodni i zachodni patrzyli na to jak na wirusa. Bo jeśli Polacy zaczęli przekonywać innych, że wolność i prawo naturalne są ważniejsze niż cesarskie rozkazy, to kto będzie jeszcze kłekał przed ich tronem?

Dla monarchów totalitarnych polska myśl była jak bomba zegarowa. Nie niszczyła murów, ale niszczyła legitymację władzy. Jeśli poddani uwierzą, że mają prawa niezależne od władcy, to cała piramida strachu się sypie.

Wyobraźmy sobie bizantyńskiego cesarza, który słyszy, że gdzieś w Krakowie uczą studentów, iż prawo boskie chroni nawet poganina. To tak, jakby ktoś dziś w Moskwie ogłosił, że obywatel ma prawo do wolnych wyborów, niezależnych sądów czy swobody wypowiedzi. Monarchowie wiedzieli, że takie idee są bardziej niebezpieczne niż armia – bo armię można pokonać, a idei nie da się zabić. To dla nas powód do dumy, bo nasza republikańska idea była jak konstytucja na długo przed tym, zanim pozostałe europejskie społeczeństwa o niej pomyślały, a inne państwa dojrzały do odpowiedzialności.

Paweł Włodkowic nie był wojownikiem, ale jego myśl była jak średnio-

wieczny mem – rozchodziła się, drażniła, podważała fundamenty. Polska siła moralna w połączeniu z republikańską tradycją jawiła się monarchom jak koszmar: bo jak tu rządzić totalitarnie, skoro Polacy uparcie twierdzą, że prawo ma hierarchię, a na jej szczycie stoi godność człowieka?

I tu tkwi sarkastyczna ironia historii: Polska, która często była postrzegana jako „średniak” militarny, miała odwagę rzucić światu ideę, która do dziś brzmi jak manifest wolności. Monarchowie mogli się śmiać, mogli grozić, ale w końcu musieli przyznać: największym zagrożeniem dla totalitaryzmu nie jest miecz, lecz moralność i praworządność.

**Włodkowic pokazał, że prawo bez moralności to tylko instrukcja obsługi tyranii. A Polska – powstała z potrzeby wspólnoty, a nie z chęci dominacji – miała odwagę przypomnieć światu, że wolność zaczyna się od słowa, nie od miecza. I to właśnie dlatego monarchowie bali się bardziej polskich idei niż polskich wojsk. Właśnie dlatego my Polacy mamy powód do dumy, bo nasza cywilizacja polsko-łacińska dała światu idee, które do dziś brzmią jak manifest wolności.**

W dniu 1 grudnia 2025 roku zmarł nagle w wieku 52 lat



## Sławomir Wieczorek

propagator idei Solidarności Walczącej  
wróg postkomunizmu  
chuligan

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się  
Mszą Świętą w czwartek 4 grudnia 2025 r.  
o godzinie 13.00 w kościele w miejscowości Różanki  
koło Gorzowa Wielkopolskiego.

Po Mszy Świętej trumna z ciałem zmarłego zostanie złożona  
do grobu na miejscowym cmentarzu komunalnym.

Przyjaciele i znajomi z Solidarności Walczącej  
i redakcji *Prawda jest ciekawa*.





# WOJCIECH DOLEŻAŁ



Został wyróżniony w konkursie literackim PJC w dziedzinie poezji. Uczeń Liceum Ogólnokształcącego nr III im. Adama Mickiewicza we Wrocławiu.

Stanisław Srokowski  
**MŁODE TALENTY**

## WIERSZE

### Anioł

Kobieta, inny świat Ona prowadzi mnie przez Niego za rękę  
Chroni mnie, skazanego na mękę  
Obluzowuje płyty zbroi, zabiera tarcze  
Bym mógł spokojnie przejść te wszystkie marsze  
Lata dookoła mnie ta Wrona  
Z góry widać, że to ona  
Przykrywa skrzydłami słońce, wżerające się w mą skórę  
Ale po co patrzeć na nią z w górę  
Płoszy ją błysk odbitego piękna w mych oczach  
Może doceni to dopiero, gdy wyniosą mnie na śmierci noszach  
Muza, muzyka dla skrwawionych grzechem rąk  
Dla tego legionu samobójców  
Dla tego samotności wybranka, skazańca  
Ona tylko na pewien czas zsyła swoje czarne pióra ku ziemi  
By potem porzucić i znaleźć następnego podróżnika  
Lecz tym razem tego wypisanego na jej nocnym niebie,  
tego lepszego ode mnie z od poprzedniego

### Niewola

Między prętami, między kratami, między wierszami  
Między wszystkim siedzisz jak kanarek w klatce  
Możesz rozwinąć tylko struny głosowe  
Skrzydła noszą zbyt wielki ciężar  
Zbroja ma zbyt wiele warstw  
Łatwiej teraz podążać za stadem  
Nie myśleć, ufać niemyślącym  
Oni w ogień, ty w ogień  
Zaburzają biologiczny sens życia  
Jedyny sens życia  
Zielone światło, wolność  
Sen, ale nie każdy ma sny  
A gdy już to chyba na porannym haju  
Koszmary śnisz całe życie, głównie na jawie  
Nie chcąc, a jednak chcąc  
Nadwyrężasz siły wronich skrzydeł  
Drażąc te imiona w nieskalanej skale

### Jeździec

Musisz być kimś innym, by zagrać główną rolę  
Gdy inni zejdu z sceny, ty wciąż graj  
Pomóż, bo tak ci kazano  
Zabij, bo musisz, nie chcesz  
Nie jesteś bohaterem, jesteś koniecznością  
Albo i żartem, porażką autora  
Proch trzepocze skrzydłami, ty dosiadasz rozpacz  
W dłoniach dzierzysz ból, a w pochwach nosisz koniec  
Jeden z czterech, ostatni, ocalały  
Władca ludzkiego strachu  
Ten wchodzący głębiej, gdy inni się cofają  
Towarzysz wszystkich swych braci

Cień tnący mgłę  
Łza żrąca skórę  
Żniwiarz pośród ludzi

### Puste myśli

Kruk, majestat tnący białe niebo  
Łączący chmury czarnymi piórami, atramentowymi plamami  
Osamotnione pióro, piszące przyszły deszcz  
Czarna ciecz spadnie na ziemię  
Wchłoną ją nasze serca, chociaż niektórym różnicy to nie zrobi  
Może wtedy połączą kropki, jak dziecko będą cieszyć się z krwa-  
wej kolorowanki  
Zakreślona kulą przebijającą głowy  
Samotność jest jak matka, kocha cię i pragnie Twojej obecności  
Ty chcesz się jej wyrwać, znaleźć ludzką duszę  
Jak ten kruk pragniesz wolności  
Pragniesz włożyć zbroję i walczyć w jej imię  
Niestety głupcze za późno na rycerski kodeks, za wcześnie na cy-  
berpunkowe życie  
Teraz jesteś nikim, dążysz od kropki do kropki  
Szukasz odpowiedzi  
Ale po co ci ona skoro prawda nie istnieje na tym świecie  
Jest zerem, jak fałsz  
Przebite strzałą serce ma właśnie takie myśli  
Rozdrapuje stare rany, aby stworzyć większe blizny  
By kruk miał gdzie włożyć dziób  
Wężowa skóra owiła mi się wokół języka i syczy  
Rozmowa z wężami to chyba jedyne co mi zostało  
Bo kto inny zasyczy dla mnie w taki sposób  
Jak one, jak te złączone łuskami kropki.



# Rak w polskiej kulturze



WOJCIECH  
ROHATYN  
POPKIEWICZ

■ Czy ja śnię? Znajome twarze. Lekko zdeformowane upływem czasu, ale przecież poprawione operacjami plastycznymi, kosmetykami, wygładzone na cyfrowej fotografii, przepuszczone przez nałożone na telewizyjne kamery filtry.

Jedni przetrwali w okopie nowej demokracji, jak małpujący papieża, całujący polską ziemię Marek Siwiec. Jego kolega z Socjalistycznego Związku Studentów Polskich nie zapomniał o nim, czyniąc go szefem Kancelarii Sejmu. Inni, jak przeciętna piosenkarka nazywana nie wiedzieć czemu damą polskiej piosenki, z pożyczoną od wybitnej poetki osobowością, nie zeszła z estrady ani na chwilę, przyklejając się do każdej władzy. Jeszcze inni celebryci minionej, ale właśnie restaurowanej epoki, wyskakują jak króliki ukryte w kapeluszu. Zasilają dyskusję o brunatnej Polsce nadredaktorzy z legitymacjami TVN i TVP tłocząc krew po lewej stronie ciała. Czyli poniekąd słusznie, ale w nadmiarze.

Powrót starego nie jest straszny ani dla znieczulonych konsumentów, których auta parkują w niedzielę pod hipermarketami, ani dla walczących o przetrwanie rozbitków zielonej wyspy. Jednak i ja muszę przyznać, że ulegam pewnej tęsknocie. To żal za utraconą jednością moralną większości polskiego społeczeństwa w latach realnego socjalizmu, nawet w stanie wojennym. Aparat partyjny był wówczas mniej liczny niż dzisiejsze, bezideowe struktury związane z władzą. Stanowił też organizm odrębny i niedarzony sympatią. Była to sytuacja tak czytelna, że nawet towarzysze nie chętni się przynależnością do partii.

Ci bardziej świadomi wstydzieli się swego konformizmu, ale zrezygnować z przywilejów w siermiężnych czasach było im trudno. Być w PZPR to był jednak ówczesny obciach. Erozja narzuczonego przez wielkiego brata systemu rozmywała też jego ideowo-kulturalną fasadę. Z estrady satyrycy puszczali oko do masowej publiczności. Tekst ocenzurowany, a jego interpretacja, znacznie się rozmięła. Publiczność w lot chwytła niuanse Jana Pietrzaka: „Marsjanie nie zagrażają Ziemi...”. Czy byliśmy wtedy inteligentniejsi, czy mniej zdezororientowani? Myślę, że to drugie... Propaganda była szyta grubymi nićmi i często wywoływała efekt odwrotny do zamierzonego.

Pod koniec lat osiemdziesiątych pracowałem w Redakcji Literackiej Pol-

skiego Radia we Wrocławiu. Po wizycie u schowanego za obitymi dermą drzwiami cenzora, musiałem jeszcze stawić się na posłuchanie u naczelnego redaktora. Tenże skrzywił się widząc mnie ze zwojami taśmy.

– Jest tam coś na Jaruzela?

– No, nie – odpartem z przekonaniem.

– A na Związek Radziecki?

– Ależ skąd?

Była to audycja z piosenkami Romana Kołakowskiego. Naczelnny zachnął się, myśląc już o piwie w pobliskiej restauracji parkowej.

– To po jaką cholere zawracasz mi głowę!

Rozumieliśmy się wzajemnie.

Odważę się sformułować tezę. Przynajmniej w sferze kultury, także tej masowej, byliśmy wtedy zdrowsi. Moral-

ny relatywizm był cechą prominentów i ich sługusów. Niedobita w latach wojny i stalinizmu inteligencja odradzała się powoli w młodym pokoleniu. Patriotyzm był sprawą oczywistą. Twórcy filmowi – którzy byli na pasku władzy, choćby dlatego, że film jest sztuką tysiącokrotnie droższą od wiersza, piosenki czy powieści – niezależnie od swej proveniencji, tworzyli dzieła o wymiarze narodowym. Władza ten ukłon musiała uczynić, by zdjąć z siebie odium sowieckości. Takie były więc filmowe epopeje sienkiewiczowskie, „Hubal”, „Człowiek z marmuru”, takie były również niektóre seriale jak „Polskie drogi”, „Dom”, czy niedoścignione realizacje telewizyjne „Chłopów” i „Nad Niemnem”.

Z tą powieściową i kresową rzeką rodzi się skojarzenie. Genialny Jan- ▶

Adam Mickiewicz  
z warszawskiego pomnika,  
projekt Cypriana Godebskiego.





► ko Muzykant, repatriant spod Grodna, wprowadził w świadomość masową Norwida. Różnica między Czesławem Niemenem, a wykreowanym przez Jacka Kurskiego Zenkiem, jest właśnie różnicą między polską kulturą masową XX a XXI wieku.

To także różnica między Ewą Demarczyk, prawdziwą damą piosenki, a miażdżącą Sanah, między kabaretem Starszych Panów i Młodszych Gówniarzy. Słowo „pan” było w ich przypadku nadużyciem. Epatujący swoim kroczem Jakub Powiatowy, nie obrażając polskich miasteczek, jest cwany inteligentem posiadającym glejt na wprowadzanie do Salonu. Błaznów jest coraz więcej, ale ich dowcipy coraz bardziej żałosne. Nie ominęło to nawet znanego ongiś z wyrafinowania Zenona Laskowika. Niestety. Także jakoby patriotyczna TVP sprzedała masowe koncerty ocierające się o tandetę. Twórcy estrady prawdziwie polskiej, tacy jak na przykład Norbert Smoliński czy Grupa 44 nie trafiają na Woronicza.

Teraz jest tak, jak ma być. Kpina z zasad moralnych, religii, narodu i jego tragedii. Czy satyrycy, ale także dzien-

nikarze za kontaktowym szkłem są, jak stalinowscy twórcy, zadaniowani? I tak i nie. Ramy ich ekspresji nie są ograniczone formalną cenzurą. Wiedzą natomiast dokładnie, jakie jest oblicze stacji i grymas naczelnego. W tym trendzie muszą się znaleźć, jeśli chcą utrzymać się na wizji i w eterze. O podskoku nie ma mowy, jeśli chcą utrwalić się w pamięci widza, a zatem brylować na czerwonych dywanach i spłacać kredyty.

W PRL cenzurę można było czasem wykiwać. Zależność personalna i ekonomiczna jest bezwzględna. Nieformalne ministerstwo kultury, jakim jest spółka Agora, kreuje samych „wybitnych” twórców. Miarą wybitności jest zdolność pisarza, aktora, piosenkarza do podmywania fundamentów polskości. Nie wychodzi globalny koniec historii... Nic to. O wiele łatwiej doprowadzić jest do końca kultury. Jej istotą jest przecież zróżnicowanie. Lokalne, narodowe i w skali świata. Inaczej rakowacieje tak, jak pozbawiona cech indywidualnych tkanka organizmu. To ciekawe, że te same środowiska, które epatują „innością”, w przypadku kultury polskiej jej indywidualny charakter uznają za coś anachronicznego.

Postmodernistyczny relatywizm moralny twórców starszego pokolenia jest chyba samobiczowaniem się za lata młodości w socrealizmie. Przez polskie teatry przewalają się sztuki wymokane przez lewackich krytyków. Publiczność wydaje się być zagubiona. W ciągu ostatnich dwóch lat zwolniono około 40 dyrektorów teatrów. W jednym z nich, dyrektor został dymisjonowany pod naciskiem tęczowego lobby krytyków, mimo iż w ciągu lat urzędowania wielokrotnie powiększył publiczność, a ostatnia sztuka była wielkim sukcesem.

**Czy jest oferta dla tej grupy widzów, którzy po wyjściu mogą już do teatru nie wrócić? Dla ich gustów dotacji przecież nie będzie. W jeszcze większej mierze dotyczy to kanałów telewizyjnych. Czy alternatywą pozostanie senioralna Telewizja Trwam? Czy rozkręcająca się w samozachwycie i przesadnej żartobliwości TV Republika? Czy ocalą myślące obywatela internetowe, niepokorne portale? Nadzieja umiera ostatnia. Nawet w sytuacji choroby nowotworowej. A ona właśnie toczy polską kulturę.**

Ryszard Czarnecki

**RYSIE OKO**



## „Naród wspaniały, tylko ludzie k...”

Józef Piłsudski mówił: „Naród wspaniały, tylko ludzie kurwy”. To był czas, kiedy politycy byli jeszcze czytani, stąd Marszałek na pewno znał słowa jednego z czterech wieszczów, Cypriana Kamila Norwida na ten sam temat: „Polacy są wspaniałym narodem, ale bezwartościowym społeczeństwem”. Co prawda Piłsudski z wieszczów akurat nie Norwida cenił najbardziej, ani też swojego najbliższego krajana z Kresów, Adama Mickiewicza – tylko Juliusza Słowackiego.

Wiem coś o tym z racji historii rodzinnej, bo mój dziadek, Henryk Karol Czarnecki – dyrektor teatrów w okresie II Rzeczypospolitej m.in. w Katowicach, Kielcach, Częstochowie, Sosnowcu czy Grudziądzu – gdy w 1927 roku sprowadzono szczątki Juliusza Słowackiego z Francji, to za przyjaznym pozwoleniem sanacyjnych władz robił poranki poezji Juliusza Słowackiego na każdej przystani rzecznej

nad Wisłą, którą płynął statek przewożący od Tczewa trumnę ze szczątkami Wieszcza.

Wcześniej przyplłynęła do portu w Gdańsku – bo portu w Gdyni jeszcze nie było – skąd na parowcu *nomen omen* „Mickiewicz”(!) przetransportowano ją do najbliższego portu na Wisłę. Stamtąd trumna wyruszyła, niczym kondukt pogrzebowy, do którego dołączały się stojąc na brzegu dzieci ze szkół we wsiach i miasteczkach nadwiślańskich, słuchając poezji Słowackiego w wykonaniu aktorów teatru w Grudziądzu, którego założycielem i dyrektorem był właśnie dziadek Czarnecki.

Dziesięć lat później powstanie „Ferdurke” Witolda Gombrowicza, gdzie profesor Pimko powtarza swoim licealistom, kpiąco nawiązując do upodobań Naczelnika Piłsudskiego: „Dlatego, panowie, bo Słowacki wielkim poetą był”.

Jednak dzisiaj o Piłsudskim i czterech wieszczach tylko tytułem wstępu. A właściwie o trzech, bo póki co o Zygmuncie Krasińskim nie wspominałem. No, to wspomnieć wypada. Wieszczeni Krasińskiemu przypisuje się dość brutalne stwierdzenie dotyczące zarówno prawdziwej genezy słynnej w Europie polskiej tolerancji, jak i naszego charakteru narodowe-

go. Oto poeta, urodzony także skądinąd na Kresach Wschodnich I Rzeczypospolitej, bo w Krzemieńcu, miał powiedzieć, że w Polsce nie było wojen religijnych, bo się Polakom po prostu... nie chciało!

Nie chciało w tym być może sensie, że uważali, że religia to sprawa prywatna, intymna i nie powinna być przedmiotem publicznych sporów i militarnych konfliktów. Ale też w innym kontekście, że nie mają oto sensu „wojny między chrześcijanami”, bo różnice między katolicyzmem, prawosławiem a różnymi odłamami protestantyzmu nie są godne przelewu krwi wyznawców Chrystusa Pana. Hmm, Krasiński skłania do myślenia.

To, co napisałem powyżej to wszystko tylko wstęp do rozważań – i tu wracam do pierwszych słów mojego tekstu – czy fraza Józefa Piłsudskiego „Naród wspaniały, tylko ludzie kurwy” odnosi się tylko do klasy politycznej, jak twierdzi mój przyjaciel ze świata sportu, krajana z Dolnego Śląska, czy też może ma jednak, niestety, szersze znaczenie. I o tym za niedługo chciałbym napisać: czy mamy wspaniałe społeczeństwo, które wybiera złych polityków? Czy może politycy – dobrzy i źli – są wiernym odbiciem wspólnoty narodowej?

O. Józef Szańca OFMConv (1944-2025)

TOMASZ BIAŁASZCZYK



# Na szańcu miłosierdzia

■ Niezwykły zakonnik, kapłan, patriota. Człowiek, który swoje życie poświęcił bliźnim. Dla mnie – jeden z symboli pięknej religijnej wspólnoty pod wezwaniem świętego Karola Boromeusza przy ulicy Kruczej we Wrocławiu.



O. Józef wśród przyjaciół z DA Porcjunkula, Wrocław 2024

Poznałem tego drobnej postury franciszkanina konwentalnego w latach osiemdziesiątych. W sposób wyjątkowy potrafił rozmawiać z młodymi ludźmi – słuchał, doradzał, wspierał i zachęcał. Dzięki jego postawie i współbraci dynamicznie rozwijało się Duszpasterstwo Akademickie „Porcjunkula”, które gromadziło młodzież szkół średnich i studentów.

Nie mnie oceniać, gdzie jego duszpasterska postęga przyniosła najwięcej dobrych owoców. Ojciec Józef odcisnął swoje piętno w wielu miejscach Dolnego Śląska. Był proboszczem parafii św. Bartłomieja w Głogówku (1980–1984), a po przerwie kierował parafią św. Jana Chrzyciela w Legnicy (1996–2000).

Przez wiele lat związany był z Legnicą – jako rektor niższego seminarium

duchownego, przekształconego później w Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. św. Franciszka z Asyżu. Posługiwał również w Wyższym Seminarium Duchownym diecezji legnickiej, w kurii biskupiej oraz w Radiu Plus Legnica.

Zapamiętałem ojca Józefa jako kapłana, który – przy ołtarzu, w konfesjonale, na pielgrzymce czy w biurze parafialnym – zawsze chciał wysłuchać, pomóc i doradzić. Swoim doświadczeniem prowadził ludzi drogą zbliżającą do Zbawienia.

Wspominano, że znał osobiście księdza Franciszka Blachnickiego – po raz pierwszy spotkali się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Pod jego wpływem prowadził duszpasterstwo trzeźwości oraz Oazy Ruchu Światło-Życie. Za prowadzenie oazy pod koniec lat sie-

demdziesiątych miał otrzymać mandat, a jego działalność stała się przedmiotem skargi skierowanej do przełożonego krakowskiej prowincji oraz biskupa ordynariusza Karola Wojtyły.

Inni wspominają amatorski teatr działający pod potężną wieżą kościoła przy ul. Kruczej. Wielu pamięta liczne pielgrzymki, głównie do Rzymu, na spotkania z Ojcem Świętym. Ktoś zapamiętał ojca Józefa, gdy w salce katechetycznej odtwarzał filmy z drugiego obiegu.

W Głogówku miał udzielić pomocy ukrywającemu się działaczowi „Solidarności” w czasie stanu wojennego. W Legnicy – według świadków – ukrywał zbiegłego żołnierza Armii Radzieckiej, który następnie na fałszywym paszporcie dotarł na Zachód. Inny parafianin wspomina dużą przesyłkę pa- ▶



► pieru przekazaną dla wydawnictw podziemnych za jego pośrednictwem. Kolejni twierdzi, że drukował ulotki za drzwiami klasztoru.

Wielu pamięta wykład z listopada 1985 roku w parafii pw. Karola Boromeusza we Wrocławiu, który zakończył się aresztowaniem prelegenta Antoniego Lenkiewicza przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. W jego obronie stanęli wierni, w tym ojciec Józef, który został oskarżony o napaść i stawianie oporu wobec przedstawicieli władzy — sprawa zakończyła się procesem sądowym.

Czy to wszystko pasuje do franciszkańskiej reguły „Pokój i Dobro”? W wydaniu ojca Józefa było to działanie pokojowe, dla wspólnego dobra — które uparcie i z oddaniem kontynuował. Stał na szafcu zbudowanym z miłosierdzia. Jego dobrotliwy uśmiech i spojrzenie zza okularów przełamywały bariery. Patrzył uważnie, ale nikogo nie potępiał i nie odrzucał. W konfesjonale słuchał o ludzkich upadkach, grzechach, kłamstwach, przestępstwach. Mimo wieku i przebytych chorób nie odmawiał żadnej posługi kapłańskiej. Codziennymi uczynkami zaświadczał, że trzeba żyć według Bożych błogosławieństw.

W ostatnich latach współpracował z redakcją „Prawda jest ciekawa”. Nam też mimo słabnącego zdrowia nie odmawiał pomocy kapłańskiej i duszpasterskiej — o każdej porze dnia i nocy. W szóstą rocznicę śmierci śp. Kornela Morawieckiego, 30 września br. odprawił we wrocławskim kościele na Kruczej mszę świętą o spokój duszy Przywódcy Solidarności Walczącej. Na prośbę rodziny zareagował ze wzruszeniem: „to dla mnie zaszczyt”.

Sam odszedł cicho nad ranem 16 października br. w klasztorze Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych (franciszkanów) we Wrocławiu. Miał niespełna 81 lat, z czego 64 lata spędził w zakonie, a 56 w kapłaństwie.

W uroczystościach pogrzebowych w kościele św. Jana Chrzciciela w Legnicy uczestniczyło blisko 100 kapłanów diecezjalnych i zakonnych z diecezji legnickiej, świdnickiej i wrocławskiej, rodzina, przyjaciele, znajomi, dyrektorzy szkół, nauczyciele, absolwenci Niższego Seminarium Duchownego oo. Franciszkanów i Liceum Ogólnokształcącego, uczniowie Szkoły Katolickiej im. św. Franciszka oraz rzesze wiernych. Liturgii przewodniczył biskup legnicki Andrzej Siemieniowski, natomiast homilię wygłosił biskup świdnicki Marek Mendyk. Mówił do żałobników:

*Ojciec Józef nie umarł, lecz żyje. Ojciec Józef jest z nami. Z nami celebруем Eucharystię. Paradoksalnie jest tak,*

*że przy całym bólu, jaki nam towarzyszy w tej chwili, jest nam do o. Józefa bliżej, niż jeszcze jakiś czas temu. Każdy z was, kiedy chce, może się z o. Józefem spotkać. Może go przywołać na modlitwie. Każdy może rozmawiać i prosić go o wstawiennictwo. On teraz może o wiele więcej niż wtedy, kiedy był z nami. Po ludzku straciliśmy przyjaciela, ale w kategoriach wiary i perspektywy życia wiecznego zyskaliśmy orędownika*

*u Pana Boga w niebie. A zatem nie myślimy tylko o Ojcu Józefie w czasie przeszłym. Pan Bóg nie zabiera nam ludzi. Pan Bóg zawsze nam ich zwraca, kiedy nam się wydaje, że odeszli.*

**Zgodnie z życzeniem o. Józefa, jego doczesne szczątki zostały pochowane w grobowcu Ojców Franciszkanów na cmentarzu komunalnym przy ul. Wrocławskiej w Legnicy.**



śp. ojciec Józef Szańca, fot. Wojciech Obremski



# Szopka krakowska

## – tradycja wciąż żywa!

■ Niebawem w Krakowie odbędzie się 83. konkurs szopek krakowskich. Tradycyjnie w pierwszy czwartek grudnia, w dniu konkursu, twórcy szopek przyniosą pod pomnik Adama Mickiewicza swe kolorowe dzieła, które następnie będziemy mogli podziwiać na wystawie w Pałacu Krzysztofora.



Szopka krakowska, przed 1939 r. Fot. Beata Stragierowicz

Warto przypomnieć, że szopki są nieodzownym elementem świąt Bożego Narodzenia. Buduje się je w kościołach, zdobią nasze domy, nie rozstają się z nimi kolędnicy, znane są na całym świecie. Szopka Bożego Narodzenia to symboliczne przedstawienie tajemnicy świętej nocy betlejemskiej. Nocy wyjątkowej, podczas której, zgodnie z tradycją chrześcijańską, spełniły się słowa proroka Izajasza: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Emmanuel”.

*Szopki bożonarodzeniowe są nieodłącznym elementem świąt, budowane w kościołach, zdobiące domy i obecne u kolędników, ponieważ przypominają o tajemnicy narodzin Jezusa. Tradycja ta wywodzi się z pierwszej żywej szopki,*

*którą założyciel zakonu franciszkanów, św. Franciszek, zorganizował w 1223 roku w Greccio.*

Szopki są szczególną formą narracyjnego obrazowania scen związanych z Bożym Narodzeniem. Ojczyzną rzeźbionej szopki są Włochy. Jej geneza wywodzi się z misterii średniowiecznych i związana jest z tradycją ewangeliczną i ludową. W XVIII w. nastąpił dynamiczny rozwój szopki. Jako gatunek artystyczny rozpowszechniła się ona zwłaszcza w krajach pasterskich – Tyrolu, Bawarii, Austrii. Szopki barokowe reprezentują kilka typów kompozycyjno-konstrukcyjnych. Można wśród nich wyróżnić m.in. szopki z wolnostojącymi figurami ustawionymi wewnątrz otwartych zabudowań gospodarskich lub na

tle krajobrazu, szopki skrzynkowe lub szafkowe, których elementy umieszczone zostały w specjalnej oszklonej bądź zamykanej skrzynce oraz szopki mechaniczne z ruchomymi figurkami. Inwencja twórców szopek powodowała, że ich program ikonograficzny wzbogacał się coraz bardziej o nowe sceny, ulegał pewnemu uzwyczajnieniu. Obok postaci ewangelicznych w szopkach ukazywano przedstawicieli różnych grup społecznych i reprezentantów różnych zawodów. Tradycje szopkarskie przetrwały do czasów współczesnych.

W Polsce najbardziej znane są szopki krakowskie, będące unikatowymi, niepowtarzalnymi dziełami sztuki rękodzielniczej. Ich rozpoznawalny styl ukształ-



► tował się w II połowie XIX wieku, a jego cechą jest nawiązywanie do historycznej architektury miasta.

Zdaniem badaczy – co potwierdzają zarówno tradycja jak i fakty – największe zasługi dla rozwoju szopki krakowskiej położyli murarze zamieszkujący podkrakowskie wsie i przedmieścia: Krowodrzę, Czarną Wieś, Grzegórzki, Dębniki, Ludwinów czy Zakrzówek. Zimą, gdy ustawały prowadzone na zewnątrz prace budowlane, szukali oni zastępczych źródeł dochodu. Wycinali i rzeźbili z drewna figurki-zabawki, które później sprzedawali na Emausie i Rękawce oraz pod Sukiennicami. Robili także małe szopki, z przeznaczeniem do sprzedaży przed świętami Bożego Narodzenia jako zabawki dla dzieci i do ustawiania pod „drzewkiem” (tak w Galicji nazywano choinkę) oraz duże budynki teatrzyku kukielkowego na potrzeby własne i wiejskich kolędników. Najczęściej za twórców szopki krakowskiej uważa się Michała i Leona Ezenekierów ze wsi Krowodrza (obecnie dzielnica Krakowa).

Szopka krakowska to – jak pisała Anna Szałapak – „smukły, wielopoziomowy, wieżowy, bogato zdobiony budynek, skonstruowany z lekkich, nietrwałych materiałów. Charakteryzuje się on [...] nagromadzeniem zminiaturyzowanych elementów zabytkowej architektury Krakowa, fantazyjnie przetworzonych i połączonych. Ma zaś służyć za godne miejsce przedstawienia wielkiej tajemnicy Narodzin Syna Bożego.”

Tradycja szopkarska była w Krakowie tak popularna, że niespełna dwa lata przed wybuchem II wojny światowej, z inicjatywy miłośników sztuki ludowej oraz działaczy kulturalnych magistratu, w grudniu 1937 roku zorganizowano pierwszy konkurs szopki krakowskiej. Po wielu latach tradycja ta została doceniona na świecie i w 2018 roku trafiła na reprezentatywną Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. Był to pierwszy taki wpis dotyczący niematerialnego dziedzictwa z Polski.

Szopka krakowska tak bardzo wrosła w kulturowy krajobraz Krakowa, że dziś wiąże się z nim nierozdzielnie. To esencja miasta. Dlatego co roku Muzeum Krakowa organizuje warsztaty budowania tradycyjnej szopki krakowskiej. Są one skierowane do dzieci w wieku przedszkolnym i uczniów szkół podstawowych. Uczestnicy warsztatów pod okiem doświadczonych twórców przygotowują szopki, które później wezmą udział w grudniowym Kon-



Szopki krakowskie na wystawie pokonkursowej. Fot. Beata Stragierowicz

kursie Szopek Krakowskich i zaprezentowane zostaną na wystawie pokonkursowej w Pałacu Krzysztofora.



Współczesna szopka krakowska. Fot. Beata Stragierowicz

Szopki jako unikatowe dzieła sztuki gromadzone są w muzeach. W krakowskim Muzeum Etnograficznym znajduje się około 230 szopek bożonarodzeniowych. Wśród szopek ludowych z różnych regionów Polski, figurek jasełkowych i jasełek domowych, skrzynkowych z XVIII-XIX wieku, najliczniejszą grupę stanowią właśnie szopki krakowskie w ilości 130. W większości są to obiekty zbudowane specjalnie na konkurs na najpiękniejszą szopkę krakowską w latach 1937-38 oraz 1945-2007. Najciekawszych jest osiem najstarszych szopek (z szopką Ezenekiera na czele), datowanych na koniec XIX i początek XX wieku. Budowane były w samym Krakowie i na jego przedmieściach, przez nieznaną nam w większości autorów.

**Współczesna szopka bardzo się zmieniła. Przede wszystkim zmienili się jej wykonawcy – pierwotnie byli nimi rzemieślnicy, obecnie wywodzą się oni z wielu różnych środowisk i zawodów. Właśnie dzięki temu szopka krakowska stała się dziełem sztuki – popisem ich kunsztu, cierpliwości, pracowitości i wyobraźni. Tradycja szopkarska jest nadal w Polsce pielęgnowana. Dlatego z satysfakcją można stwierdzić, że popularność szopki krakowskiej nie maleje, a dzięki niej wzrasta również grono miłośników sztuki ludowej.**

**Początek Adwentu 30.11.2025**

## Abp Marek Jędraszewski w parafii Miłosierdzia Bożego na Chramcówkach w Zakopanem

„A zwłaszcza *rozumieście chwilę obecną*”



fot. Archidiecezja Krakowska Biuro Prasowe

Kiedy prorok Izajasz, żyjący około 700 lat przed Chrystusem, zapowiadał czasy mesjańskie, wskazał na dwie rzeczywistości. Pierwsza miała charakter topograficzny. Izajasz mówił o górze.

Góra Świątyni Pańskiej stanie wtedy, gdy przyjdzie Mesjasz, mocno na wierzchu gór i wystrzeli ponad pagórki. W tradycji żydowskiej dotychczas najważniejsza była Góra Synaj. To właśnie tam, na początku swej wędrówki z ziemi egipskiej, z domu niewoli, do ziemi obiecanej Bóg poprzez Mojżesza nadał Izraelitom prawo, prawo Mojżeszowe, które określało warunki szczególnego przymierza, zawartego między Bogiem a ludźmi. Szczególnie warunki, wśród których najważniejszy był Dekalog.

Bóg obiecał błogosławieństwo dla Izraelitów, dla całego tego tworzącego się nowego narodu, jeśli będą przestrzegać dziesięciu przykazań. I stąd ta góra była dla nich taka ważna. A Izajasz za-

czyna mówić o innej górze, która zaznaczy się szczególnie w życiu Mesjasza.

I druga rzeczywistość, na którą wskazał Izajasz. Tym razem rzeczywistość o charakterze duchowym. Mesjasz przyniesie pokój ludziom, wtedy swe „miecze przekują na lemiesz, a swoje włócznie na sierpy. Naród przeciwko narodowi nie podniesie już miecza, nie będą się więcej zaprawiać do wojny”.

Od zapowiedzi Izajasza minęło długich siedem wieków. I przyszedł Jezus



fot. Archidiecezja Krakowska Biuro Prasowe

Chrystus, jednorodzony Syn Boży, narodzony z przeczystego łona Najświętszej Marii Panny. I rzeczywiście, czytając Ewangelię, widzimy, że z jego mesjańską działalnością wiążą się także te dwie rzeczywistości, o których mówił Izajasz. Wiąże się najpierw góra, a właściwie dwie, symbolicznie zaznaczone przez Izajasza.

Pierwsza góra to Góra Błogosławieństw w Galilei, gdzie Pan Jezus zapatrzony w cudowną dal jeziora Genzaret dał nowe prawo tworzącego się przez niego królestwa. Prawo błogosławieństw. Błogosławieni cisi, błogosławieni sprawiedliwi, błogosławieni pokój czyniący, błogosławieni cierpiący dla sprawiedliwości, błogosławieni czystego serca. To już nie zakazy dekalogu, to już błogosławieństwa.

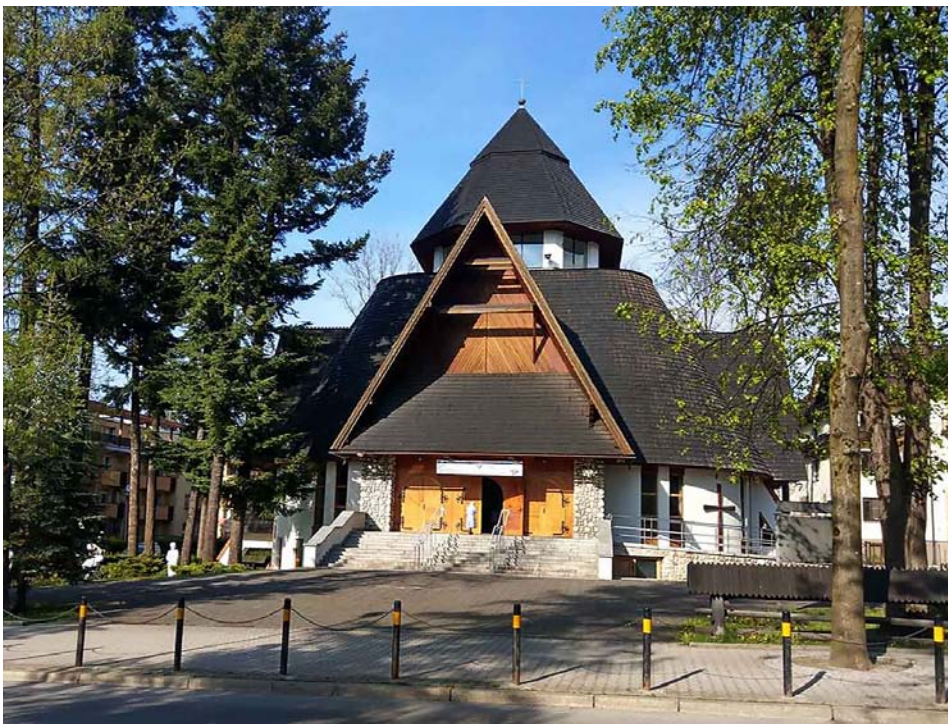
I druga góra, która była niejako potwierdzeniem i przypieczeniem Góry Błogosławieństw mieszczą- ▶



► cej się nieopodal jeziora Genezaret, to Golgota, na której Pan Jezus umierał, jako Pan przebaczący, jako Pan pełen miłosierdzia, jako ten, który przebaczył i wiszącemu po jego prawej stronie łotrowi, i jako ten, który prosił Ojca, aby przebaczył tym wszystkim, którzy Chrystusa na śmierć skazali, którzy sztychli z Niego aż do końca, którzy tak źle czynili, bo – jak Pan Jezus prosił Ojca – nie wiedzieli, co czynią.

Spełniłyby się zatem w życiu Pana Jezusa zapowiedzi odnoszące się do góry, ale także te, które mówiły o pokoju. Jakże znamienne są słowa zawarte w Ewangelii świętego Jana, ukazujące Pana Jezusa tuż po Jego zmartwychwstaniu, gdy niespodzianie znalazł się pośród apostołów zebranych w Wieczerniku. I jego pierwsze słowa, jak pisze święty Jan – „wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam, gdzie przebywali uczniowie, drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami. I wtedy przyszedł Jezus, stanął po środku i rzekł do nich, pokój Wam. A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie, ujrawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich, pokój Wam. Jak Ojciec mnie posłał, tak i ja Was posyłam”.

Pokazał im ręce i bok, na których widniały blizny męki sprzed trzech zaledwie dni. Te blizny, znaki męki były ceną, którą Pan Jezus zapłacił właśnie za to, aby między ludźmi a Bogiem Ojcem zapanował pokój. Aby ludzie mogli, uwierzywszy w Chrystusa, stać się na powrót bożymi dziećmi. Aby cieszyli się pokojem serca. Także i w tym zatem wymiarze, w wymiarze pokoju, odnośnie do Jezusa Chrystusa, spełniły się zapowiedzi proroka Izajasza.



Drodzy siostry i bracia, rozważamy ten tekst Izajaszowy sprzed tylu tysięcy lat właśnie dzisiaj, kiedy przeżywamy kolejny w naszym życiu Adwent. Adwent, czyli czas oczekiwania. Oczekiwania podwójnego. Najpierw tej bardzo bliskiej perspektywie życiowej, oczekiwania i przygotowania się na radosne święta Bożego Narodzenia. Ale także oczekiwania i przygotowywania się w perspektywie dalszej, wtedy, kiedy przyjdzie nam spotkać się z Jezusem Chrystusem w chwili przejścia, naszego przejścia. Każdej i każdego z nas. Z tego świata przed Boży Sąd.

I przygotowując się w ramach tego Adwentu i krótkiego, i tego ostatecznego Pan Jezus wzywa nas do szczególnej postawy. Postawy czujności. Bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślicie Syn Człowieczy przyjdzie.

Postawy czujności. Bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślicie Syn Człowieczy przyjdzie.

A to nasze czuwanie, jak ma wyglądać, jaki ma przyjąć kształt, sprecyzował w swoim liście do Rzymian święty Paweł Apostoł pisząc: „rozumiejcie najpierw chwilę obecną”. A z tym rozumieniem aktualnego czasu zajmijcie właściwą postawę. Odrzućmy zatem uczynki ciemności. Żyjmy przyzwoicie, jak w jasny dzień. A przede wszystkim przyobleczmy się w Pana Jezusa Chrystusa.

Więc Adwent jako czas takiej czujności. Ale Adwent także jako czas nadziei. Jak wiemy, to już ostatni okres przygotowań, przeżyć związanych z bliskim już zakończeniem roku jubileuszowego 2025. Kiedy Ojciec Święty Franciszek obwoływał ten rok w maju 2024 w bulli „Spes non confundit” – Nadzieja zawieść nie może – pisał na koniec: „podążając w kierunku jubileuszu powróćmy do Pisma Świętego i usłyszymy te słowa skierowane do nas. My, którzyśmy się uciekli do uchwycenia zaofiarowanej nadziei trzymajmy się jej jak bezpiecznej i silnej dla duszy kotwicy, która przenika poza zasłonę, gdzie Jezus poprzednik wszedł za nas.

Pisze dalej Franciszek: „jest to mocne wezwanie, aby nigdy nie tracić nadziei, którą otrzymaliśmy, aby trzymać się jej, znajdując schronienie w Bogu. Obraz kotwicy jest sugestywny, aby zrozumieć stabilność i bezpieczeństwo, jakie mamy pośród wzburzonych wód życia, jeśli polegamy na Panu Jezusie. Burze nigdy nie mogą zwyciężyć, ponieważ jesteśmy zakotwiczeni w nadziei łaski, któ-



fot. Archidiecezja Krakowska Biuro Prasowe

► ra jest w stanie uczynić nas żyjącymi w Chrystusie, przewyciężając grzech, lęk i śmierć. Ta nadzieja znacznie większa niż satysfakcja każdego dnia i poprawa warunków życia, przenosi nas ponad próby i zachęca jednocześnie, abyśmy szli nie tracąc z oczu wielkiego celu, do którego jesteśmy powołani – nieba”.

Idziemy do nieba i idziemy w pełni nadziei, że Chrystus postawi nas po swojej prawej stronie. Na przekrój różnym burzom osobistym, dziejowym, niepokojom, upadkom, lękom trzymamy się tej nadziei jak statek trzyma się dna morza dzięki kotwicy i to daje mu poczucie, że jest jakaś stabilność, jest jakaś pewność.

Nie damy się unieść falom, które mogłyby nas wrzucić na jakiś skalisty, zagrożający naszemu życiu brzeg. Drodzy siostry i bracia, ta pierwsza niedziela Adwentu 2025 roku wpisuje się w życie waszej parafii poprzez tak wspaniałe obchodzone uroczystości dziękowania Panu Bogu za 40-lecie wybudowania kościoła tutaj na Chramcówkach.

Mówiąc językiem św. Pawła, ci, którzy podjęli się tego wielkiego dzieła ponad 40 lat temu, którzy to dzieło kontynuowali osobistym, niekiedy bardzo wielkim wysiłkiem – bo kościół był wznoszony nie tak, jak to się dzisiaj robi, ale

systemem gospodarczym, gdzie każdy znajdował dla siebie bardzo ważny odcinek pracy, chociażby tak, jak to robiły dzieci, prostując gwoździe potrzebne do dalszych szalunków – zrozumieli wtedy ludzie chwilę obecną. Zrozumieli, jak ten kościół jest tutaj potrzebny. I tym, którzy są parafianami, jak i tym, którzy przybywają do Zakopanego z bliska i daleka i chcą także mieć w pobliżu miejsca swego odpoczynku kościół, gdzie mogliby się modlić.

Zrozumiano chwilę obecną. Czas wyzwań, na które tak wspaniale potrafiono odpowiedzieć. Bo chciano, aby był tutaj kościół, Boży dom jako miejsce spotkania ludzi z Panem Bogiem. Jako miejsce, gdzie ludzie mogliby dzięki sakramentowi pokuty i pojednania odrzucić swoje własne uczynki ciemności. Żeby dzięki łasce sakramentalnej mogli na nowo żyć przyzwicie, jak w jasny dzień.

Chcieli mieć kościół, Boży dom. Gdzie dzięki sakramentowi Eucharystii sprawowanej codziennie mogliby przyoblekać się poprzez łaskę Eucharystii w Jezusa Chrystusa, karmiąc się Jego ciałem i krwią.

I stąd, moi drodzy, dziękując za zaproszenie, za to, że mogę być dzisiaj razem z Wami na zakończenie tych wspa-

niałych, jubileuszowych uroczystości, dziękując zwłaszcza księdzu proboszczowi kanonikowi, który mnie zaprosił, chcę bardzo serdecznie podziękować wszystkim, którzy wtedy podjęli się, ponad 40 lat temu, tego wspaniałego dzieła.

Nie byłoby tego dzieła, gdyby nie gorąca wiara ludzi, którzy chcieli mieć tak wspaniały Boży dom. Nie byłoby tego Bożego domu, gdyby nie nadzieja, że mimo niełatwych tamtych czasów – a były to jeszcze czasy komunizmu i walki z Kościołem, były to czasy zamordowania księdza Jerzego Popiełuszki – miano nadzieję, że doprowadzą ten wspaniały zamysł do szczęśliwego końca.

Nie byłoby tej wspaniałej świątyni, gdyby nie miłość ludzi do Pana Boga, którego chcieli w ten sposób uwielbić, kochając Go na tyle, ile potrafili, całym swoim sercem, ze wszystkich swoich sił, całą swoją duszą. I kochali także swoich bliźnich w bardzo szczególny sposób. Bo jeśli uważali, że wielką, wspaniałą rzeczą jest mieć swój własny, parafialny Boży dom i to, że go wznosili z tak wielką ofiarnością, pracowitością, wspartą modlitwą a także ofiarowanymi Panu Bogu cierpieniami – to również dlatego, że chcieli, żeby ci wszyscy inni, którzy przyjdą, także ja osobiście, mogli razem z nimi wyznawać wiarę. Właśnie tutaj w Pana Boga. Cieszyć się tym Bożym domem, gdzie sprawuje się sakramenty święte, gdzie głosi się Ewangelię, gdzie człowiek może na nowo odzyskać radość i pokój Bożego dziecka.

Więc wielkie dzięki Wam, drodzy siostry i bracia, za to wielkie dzieło, czy to wasze, czy Waszych ojców i dziadków, za wspaniałe dzieło, które jest świadectwem waszej wiary, nadziei i miłości.

Tej wiary, którą także przez tę budowę przekazaliście następnym pokoleniom. Przez tę nadzieję, która pokazuje, jak wielka jest ona, jak potężna, mimo różnych zawirowań życia, czy to społecznego, czy osobistego. Jak wspaniała jest miłość, która każe ciągle na nowo kochać Pana Boga i drugiego człowieka, właśnie tak, jak nas nauczył nasz Pan Jezus Chrystus.

Ucząc, jak żyć na górze błogosławieństw i pokazując, jak trzeba kochać ofiarną miłością innych, poświęcając się za nich i za nich oddając swoje życie na górze Kalwarii.

Niech Wam Pan Bóg za to wszystko, drodzy siostry i bracia, jak najobficiej wynagrodzi. Amen.

<https://www.youtube.com/watch?v=y-fTXak7CU6Q>



fot. Archidiecezja Krakowska Biuro Prasowe

**Instytut Kornela Morawieckiego**

**Prosimy o wsparcie:** na cele statutowe. Nr konta: 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073